

Pozwoliłem sobie
na szaleństwo s. 6

Mamy za co
dziękować s. 12

Badania nad tradycją muzyczną
Indian Chiquitos s. 16

misjonarz

nr 9 (414) • wrzesień 2016
miesięcznik księży werbistów



Jezus jest
naszym
Pokojem s. 3

- Maria Marta Przywara SSpS – Jezus jest naszym Pokojem s. 3
- Józef Mazur SVD – Pozwoliłem sobie na szaleństwo s. 6
- Franciszek Wojdyła SVD – Potrzeba pomocy s. 8



■ PAPIESKIE INTENCJE MISYJNE s. 10

■ W ŚWIETLE SŁOWA s. 11

- Tomasz Marciszewicz SVD – Mamy za co dziękować s. 12

■ Z ŻYCIA SVD I SSPS s. 14

■ KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE s. 15

- Tomasz Szyszka SVD – Badania nad tradycją muzyczną Indian Chiquitos s. 16
- Andrzej Zalewski SVD – Parafia grekokatolicka w Kaliningradzie s. 20



■ WERBISTOWSCY ŚWIADKOWIE WIARY s. 24

■ NA ROZDROŻACH ŚWIATA s. 25

Konrad Keler SVD – Siła w zabobonach

■ ŚWIAT MISYJNY: LIBERIA s. 27

Józef Mazur SVD – Bóg nie zapomniał o Liberii s. 28

■ POCZTA MISYJNA s. 30

W następnych numerach:

- Konrad Keler SVD, Inna twarz – ta sama radość
- Franciszek Filar SVD, Fiesta u Czarnego Chrystusa
- Janusz Kucicki SVD, Markowe cuda

Okładka I i IV: W dniu finału III Konkursu „Gdy myślę misje...”, organizowanego przez Muzeum Misyjno-Etnograficzne Księży Werbistów w Pieniężnie zdjęcia: Paweł Wodzien SVD



Lidia Popielewicz

Dobro i zło, mądrość i głupota, harmonia i chaos, piękno i szpetota – takie przeciwstawne znaczeniowo słowa można skojarzyć z innym zestawieniem, jakim jest: pokój i wojna. *Kładę dziś przed tobą życie i szczęście, śmierć i nieszczęście. [...] kładę przed wami życie i śmierć, błogostawieństwo i przekleństwo. Wybierajcie więc życie, abyście żyli wy i wasze potomstwo, miłując Pana, Boga swego, słuchając Jego głosu, Ignąc do Niego; bo tu jest twoje życie i długie trwanie twego pobytu na ziemi [...]* (Pwt 30,15.19-20).

W wielu regionach świata toczą się wojny i walki. Codziennie możemy przeczytać, usłyszeć czy obejrzeć wiadomości o tragediach, jakie przeżywają chrześcijanie, muzułmanie, wyznawcy innych religii i niewierzący. Ludzie. Kto jest autorem tych dramatów? Człowiek. *Homo homini lupus* – człowiek człowiekowi wilkiem. Niestety, wciąż aktualne pozostaje to stwierdzenie. Współczesny człowiek, który nie chce służyć, wybiera jednak służbę – tyle że u złego i pozostaje na jego usługach. Tylko czy jest i pozostaje wolny, dokonując takiego, a nie innego wyboru? Dlaczego tak wybiera?

I nie chodzi tu jedynie o toczące się na świecie wojny. Chodzi też o wybory ludzi żyjących w – nazwijmy

to – strefie pokoju. Tu również obok dobra dzieje się zło. Wyboru dokonuje człowiek, obdarzony przez Boga wolną wolą, którą On szanuje, bo nie chce „władać marionetkami”. Gdzie jest źródło pokoju i dobra? Jedynie w Bogu. I tylko w sercu człowieka dokonuje się wybór, który potem staje się widzialnym znakiem – wydarzeniem, przynoszącym szczęście i radość albo nieszczęście i ból.

Dotykamy trudnego tematu wojny i zła w tym numerze „Misjonarza”. Zachęcamy do przewertowania kolejnych kart pisma i przeanalizowania, kto dokonuje jakich wyborów, angażując się w określone działania. Po czyjej stronie stają misjonarki i misjonarze lub osoby świeckie: człowieka w potrzebie czy człowieka niosącego agresję? Komu służą i kto jest ich Panem?

My, choć z dala od wojen i krajów misyjnych, również dokonujemy wyborów w naszej zwykłej codzienności. W naszych sercach też toczy się walka. Kto w niej zwycięża? Odpowiedź na to pytanie jest ważna, bo każdy wybór jest istotny i zostawia ślad. Świat każdego człowieka jest ważny, bo ważny jest każdy człowiek. Czy zdajemy sobie sprawę z wagi naszych poczynań i wagi życia tu, na ziemi?

Pozostajemy z wieloma pytaniami. Szukajmy na nie odpowiedzi, szukajmy prawdy. Powierzajmy sobie i światu Bogu i Bogarodzicy – Maryi, Królowej Pokoju.

misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 9/414/2016

Zespół: Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSpS, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. nac.). **Stali współpracownicy:** Franciszek Bąk SVD, Janusz Brzozowski SVD, Konrad Keler SVD, Małgorzata Madej. **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 610 78 70 w. 15, e-mail: misjonarz@verbinum.pl. **Opracowanie graficzne:** Joanna Złonkowska, DTP: „MW Skład” Maciej Wojtkowski; **Layout miesięcznika © by redakcja „Misjonarza”;** **Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa; **Wydawca:** VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów. Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie. Dział Gospodarczy: **Kolportaż i prenumerata:** Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie. Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg,

nr rachunku: **31 1240 2265 1111 0010 4213 2632**

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adustacji i skracania nadsyłanych tekstów.

ISSN 0239-4324

www.misjonarz.pl

Jezus jest naszym Pokojem

Posłuchaj, Boże!

Nigdy nie rozmawiałem z Tobą, dziś jednak mam ochotę zrobić święto. Od dziecka powtarzali mi, że nie istniejesz, a ja, głupi, w to wierzyłem. Nigdy nie podziwiałem Twoich dzieł. Ale tej nocy, z leju po granacie spojrziałem na rozgwieżdżone niebo nade mną i zafascynowany jego blaskiem w jednej chwili zrozumiałem swój okropny błąd...

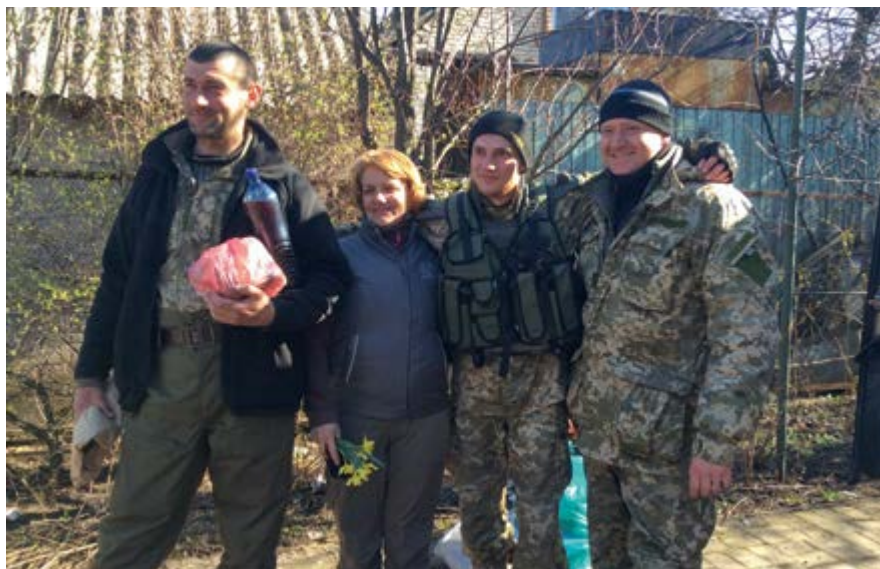
Nie wiem, Boże, czy podasz mi rękę, ale będę mówił do Ciebie i Ty mnie zrozumiesz... Czy nie jest dziwne, że w środku tego przerażającego piekła pojawiło się światło i dostrzegłem Ciebie? Nic więcej nie mam Ci do powiedzenia. Jestem szczęśliwy tylko dlatego, że Cię poznałem. O północy musimy ruszyć do ataku, ale nie boję się, bo Ty opiekujesz się nami.

Padł rozkaz! Muszę już iść. Dobrze było przebywać z Tobą. Chcę Ci jeszcze powiedzieć, a Ty już wiesz o tym, że bitwa będzie zażarta: być może właśnie tej nocy przyjdę i zapukam do Ciebie. Nawet jeśli do tej pory nie byłem Twoim przyjacielem, kiedy przyjdę, pozwolił mi wejść? Ale co się dzieje? Płaczę? Mój Boże, widzisz, co mi się przydarzyło, dopiero teraz zacząłem widzieć wyraźnie... Bądź pozdrowiony, Boże, idę... Może nie wrócę. Dziwne, ale teraz już nie boję się śmierci.

Modlitwa odnaleziona w kieszonce munduru żołnierza, który zginął podczas II wojny światowej.

Podobne słowa modlitwy, jak tej powyżej, prawdopodobnie rozbrzmiewają w sercach wielu żołnierzy walczących na wschodzie Ukrainy. Każdego dnia ginie „kwiat Ukrainy”. Niektórzy

z młodych chłopców powracają i muszą przejść poważne operacje, wielu z nich pozostaje kalekami do końca życia. Za poległymi na wojnie są setki matek, żon i dzieci pogrążonych w ża-



Mariana Matsuk z ukraińskimi żołnierzami

łobie. Bardzo dużo osób cierpi z powodu zranień – obok fizycznych są też psychiczne, które bez fachowej pomocy mogą doprowadzić do samobójstw, co niejednokrotnie miało już miejsce.

Państwo ukraińskie wspiera materialnie tylko tych, którzy podpisali z nim kontrakt. Wszyscy inni, którzy walczyli i ucierpieli w tej wojnie, są zdani na łaskę dobrych ludzi. Na szczęście, tych ofiarnych dusz nie brakuje na Ukrainie, a także poza jej granicami. Najwięcej pomocy żołnierze doświadczają od zwykłych ludzi, zbierających potrzebne rzeczy i regularnie, z narażeniem życia wożących je do strefy wojny.

MARIANA I S. SYMEONA

Jedną z osób niosących pomoc jest Mariana, mama naszej współsiostry-Ukraińki, Swietłany Matsuk. Na pytanie, dlaczego to robi, odpowiada: „Najpierw chodziłam do szpitala, do rannych żołnierzy, by wspierać ich duchowo, a niekiedy i materialnie. Następnie włączyłam się w organizowanie pomocy dla żołnierzy przebywających w strefie wojennej. Jeżdżę do nich z transportami, przygotowuję im na miejscu posiłki. Wspieram ich, gdy wracają do domów”. Mariana podkreśla, że wyjazdy na wschód kraju, choć niebezpieczne, nie są zbyt trudne. Znacznie trudniej jest po powrocie, gdy widzi się okaleczonych żołnierzy oraz ich rodziny bez wystarczających środków do życia. Żołnierze, którzy ją znają, chętnie zaglądają do jej domu, aby z nią porozmawiać. Mają do niej zaufanie. Powracający z frontu mężczyźni często czują się nikomu niepotrzebni. Wtedy ona, Mariana, stara się ich wysłuchać, okazać zrozumienie. Służbę na ich rzecz przyjmuje jak swoje powołanie.

Inną odważną osobą pomagającą ukraińskim żołnierzom jest grekokatolicka siostra Symeona, mieszkająca i posługująca w szpitalu dla rannych żołnierzy. Otrzymała ona od biskupa błogosławieństwo i jest jedyną siostrą ze statusem kapelana wojskowego. Jej obecność w szpitalu jest prawdziwym błogosławieństwem dla chorych



S. Maria Śleziak SSPs z żołnierzem i bezdomnym

i umierających. Żołnierze nazywają ją swoją mamą. Przed nią otwierają się, dzięki niej odkrywają oblicze miłosiernego Boga. Z kolei dla s. Symony szpital stał się klasztorem, miejscem spotkania z Jezusem – jej Umilowanym i Tym, któremu poświęciła życie, a teraz spotyka Go w cierpiących i umierających mężczyznach. O podję-

ciu tej posługi zdecydowała śmierć rodzonygo brata, na wojnie, w Słowiańsku. Osobiste cierpienie nie zamknęło siostry w bólu, lecz uczyniło bardziej wrażliwą na cierpienie innych.

MY TEŻ POMAGAMY

W tej trudnej sytuacji my, siostry misyjne, również poma-



S. Katarzyna Jasiniecka SSPs z dziećmi w Chmielnickim, gdzie był organizowany kiermasz na rzecz pomocy żołnierzom walczącym w Donbasie

gamy na miarę naszych możliwości. Staramy się wspierać potrzebujących zarówno duchowo, jak i materialnie. Dzięki ofiarności dobrodziejów zakupiliśmy np. bieliznę dla żołnierzy w szpitalu znajdującym się w rejonie wojny, jak też pomogliśmy finansowo w przeprowadzeniu kosztownej operacji jednego z żołnierzy. Na prośbę prawosławnego *batuszki* przekazałyśmy również figurkę Matki Bożej do jednostki wojskowej, gdzie on posługuje. W Krzemieńczuku we wschodniej Ukrainie nasze siostry wspierają organizowane przez ich sąsiada transporty z rzeczami i żywnością dla żołnierzy. S. Maria Śleziak SSPs z parafiankami nalepiła 600 pierogów, które znalazły się w takim transporcie.

W pomoc dla żołnierzy angażują się także dzieci. S. Katarzyna Jasiniecka SSPs, katechетка z Chmielnickiego, zorganizowała z dziećmi kiermasz, z którego dochód został przeznaczony na pomoc. Dzieci napisały też listy i namalowały obrazki, które żołnierze ze wzruszeniem czytali i oglądali. Dla wielu pocieszającym jest fakt, że są ludzie o nich pamiętający, modlący się za nich.

PRZEMIANY

Jeśli chodzi o żołnierzy, to z pewnością dla wielu wojna stała się okazją do odkrycia Boga. Część z nich po raz pierwszy przystąpiła do sakramentu spowiedzi i Komunii św., mając świadomość, że to może być jedyna okazja w ich życiu.

Od czasu rewolucji na Majdanie, rozpoczętej w sposób pokojowy w listopadzie 2013 r., na Ukrainie popularny stał się też różaniec. Może jeszcze nie wszyscy potrafią modlić się na nim, ale niemal każdy żołnierz ma go w swojej kieszeni, na szyi lub na ręce. Maryja chroni – oni w to wierzą i tego doświadczyli.

W środkowej i zachodniej Ukrainie, gdzie mieszkamy, spotykamy się z ludźmi zmuszonymi do opuszczenia swoich domów w Donbasie i wyjazdu z rodziną w nieznaną. Dzięki hojności ofiarodawców udało nam się po-

móc niektórym uciekinierom, szczególnie dzieciom. Na początku wojny jedna z prawosławnych rodzin znalazła schronienie w domu sióstr w Wierzbowcu. Jednak po interwencji miejscowego *batuszki* musieli go opuścić, wrócili do Doniecka, ale wkrótce znowu poprosili o możliwość zatrzymania się u sióstr, tym razem w Boryspolu k. Kijowa. Z czasem udało się wynająć dla nich mieszkanie, dzieci mogły chodzić do szkoły i przedszkola. Jednak po kilku miesiącach ojciec rodziny, który przyjechał do nich w odwiedziny z Doniecka, został uprowadzony i pobity przez nieznaną sprawców. Grozili oni też, że zabiją całą rodzinę. Wszyscy wyjechali z Ukrainy.

Utrzymujemy stały kontakt z różnymi rodzinami, zmuszonymi do opuszczenia swoich domów. Doświadczają one rozmaitych trudności związanych np. z wynajęciem mieszkania czy znalezieniem pracy, cierpią z powodu rozłąki z bliskimi. Bywa, że jest im cięż-



ra szczególnie sprawdza się, gdy jest poddawana próbie.

KAŻDY CZŁOWIEK PRAGNIE ŻYĆ W POKOJU

Wojna na wschodzie Ukrainy trwa nadal, choć jest spokojniej. Niewielu ludzi wierzy, że wkrótce się skończy.

dzone dzieci. Codziennie, zarówno w parafiach, jak i w rodzinach modlimy się też o pokój na Ukrainie i na świecie. Każdy człowiek pragnie żyć w pokoju i w miłości.

Oby Pan obdarzył Ukrainę i świat pokojem w ten niespokojny czas. Stanie się to możliwe, gdy powrócimy do Niego. Wówczas pokój zapanuje w naszych sercach i będziemy budowniczymi mostów. Za św. Franciszkiem z Asyżu prosimy: „O Panie, uczynь mnie narzędziem Twego pokoju” – wśród moich najbliższych, wśród sąsiadów, także tych

z wschodniej granicy, wśród ludzi na całym świecie. Niech się tak stanie. Amen. Pan Jezus jest naszym Pokojem!

W imieniu wszystkich sióstr Służebnic Ducha Świętego, pochodzących



zdjęcia: archiwum Marii Przywary SPS



Rodziny z Doniecka

ko, ale nie upadają na duchu – ich siłą jest wiara w Boga i ludzka pomoc.

Niejednokrotnie rodzi się we mnie podziw dla nich – wiedząc, ile utracili i w jakiej niepewności żyją, są pełni ufności, że Bóg ich nie opuści. Niektórzy z nich, nie koncentrując się na sobie, są zaangażowani w pomoc innym. W takich krytycznych sytuacjach wia-

Niektórzy biskupi i księża podkreślają, że jak długo na Ukrainie będą zabijane nienarodzone dzieci, tak długo będą ginąć niewinni ludzie. Dlatego m.in. w ostatnią niedzielę września w ubiegłym roku odbył się „Marsz dla życia” w Zaporozżu. Troska o obronę życia zjednoczyła ludzi różnych wyznań. Często modlimy się za nienaro-

z Polski i posługujących na Ukrainie, przesyłam moc serdecznych pozdrowień dla Czytelników „Misjonarza”, który otrzymujemy i czytamy. Zapewniamy o naszej modlitwie. Pragniemy też wyrazić wdzięczność za wsparcie i zrozumienie, jakie nasi rodacy okazują narodowi ukraińskiemu w tym trudnym czasie.



Pozwoliłem sobie na szaleństwo

Od 11 listopada ub.r. jestem na nowej placówce – w parafii Chrystusa Króla w Zwedru, Grand Gedeh County, diecezja Cape Palmas w Liberii. Jak to się stało, że tu jestem?

Tym razem nikt mnie nie prosił. Był wprawdzie list z Rzymu, w którym była prośba o ochotników na nową misję w Liberii. Przez ok. rok toczyła się dyskusja, czy warto otwierać nową misję. I jak to bywa między ludźmi, słyszało się różne głosy, a ja po prostu pozwoliłem sobie na szaleństwo i napisałem do prowincjała, że jeśli Rada Prowincjalna uzna, iż mogę się jeszcze do czegoś przydać, to pojedę do Liberii.

NAPISAŁEM, ŻE KOCHAM BIBLIĘ

No i przyszedł list z Rzymu, abym coś więcej napisał o sobie. Więc napi-



O. Józef Mazur SVD (drugi z prawej) wraz ze współbraćmi przeznaczonymi na misję w Liberii oraz bp Andrew Karnley na lotnisku w Monrowii



U nuncjusza apostolskiego, abp. Mirosława Adamczyka, Monrowia

sałem, że kocham Pismo Święte i jestem najszcześliwszym człowiekiem, kiedy mogę usiąść na kamieniu w wiosce z ludźmi i mówić im o Panu Bogu – tak zwyczajnie, bez żadnej teologii. No i dodałem, że skończyłem porządną szkołę techniczną (Technikum Mechaniczno-Hutnicze w Zawadzkiem) i jak

na razie udaje mi się czerpać ze zdobytej w tej szkole wiedzy z korzyścią dla ludzi i zgromadzenia. Wysłałem ten list do Rzymu. A w maju 2014 r. wezwał mnie prowincjał i oznajmił, że zostałem przełożonym nowej misji w Liberii. Zgromadzenie zamierza wysłać czterech pionierów: dwóch współbraci

z Togo i jednego z Ghany. Mamy wyjechać do Liberii w listopadzie.

PRZEŻYŁEM SZOK

Pod koniec maja 2014 r. w Liberii wybuchła epidemia wirusa eboli i wszystko zostało wstrzymane.





Msza św. na rozpoczęcie posługi w Zwedru

Pod koniec kwietnia 2015 r. bp Andrew Karnley z Cape Palmas napisał do mnie, że możemy przyjeżdżać, ponieważ już otwarto granice i skończyła się epidemia.

Załatwianie formalności zajęło prawie cztery miesiące, po czym w listopadzie 2015 r. wylądowaliśmy w Monrowii. Tutaj przeżyłem prawdziwy „szok kulturowy”, a właściwie „hierarchiczno-kościelny”. Na lotnisko przyjechał sam biskup, aby nas powitać, ale to był tylko wstęp. Głębokiego szoku doznałem, kiedy biskup, w białej sutannie i z biskupim krzyżem na szyi,

wyrwał mi z ręki moją 23-kilogramową walizę i zaniósł do samochodu. Mówię wam, po prostu mnie zatkało, nie mogłem złapać oddechu. Zatrzymałem się, a wtedy biskup odwrócił się, spojrzał na mnie i spytał: „Czy coś nie tak, ojcze?” Popatrzyłem najpierw na moją walizę w jego ręku, później na niego i powiedziałem: „Słyszałem, że biskup jest młody, ale nie myślałem, że aż tak”. Zaśmiał się serdecznie i powiedział: „Ojciec też nie wygląda na 69 lat”. Na co ja głośno chrząknąłem i odparłem: „Przepraszam, księżo biskupie, nie 69, a 59”. „No tak, tak”,

z zakłopotaniem rzekł biskup. Tym razem ja zaśmiałem się serdecznie i powędrowałem za hierarchą niosącym moją walizkę do samochodu.

JAK W FILMIE Z DZIKIEGO ZACHODU


Później było jeszcze wiele innych niespodzianek, np. droga do Zwedru. W Ghanie poznałem, co znaczą złe drogi, ale to, czego doświadczyliśmy tutaj w czasie naszej dwudniowej podróży, aby pokonać niespełna 430 km, to już przechodzi wszelką ludzką wyobraźnię: 280 km w 6 godzin, a reszta w 26. I znowu szok hierarchiczno-kościelny – pierwszy raz w życiu widziałem biskupa w gumowcach, takich prawdziwych jak do obory, pokonującego dwukilometrowy odcinek błotnistej mazi.

Była sobota. Po 32 godzinach podróży dotarliśmy do Zwedru. Tutaj czekało nas serdeczne powitanie i zasłużony przysnec, a raczej kąpiel jak w filmie z Dzikiego Zachodu: wiaderko wody i plastikowy kubek do polewania. No i obiad – gotowany ryż i sos z liści manioku z kawałkami mięsa. Wszyscy nas przekonywali, że była to wołowina. Później odbyło się jeszcze spotkanie z radą parafialną i w końcu – odpoczynek.

SPRAGNIENI MIŁOŚCI

I tak jestem tu już kilka miesięcy. Jest inaczej i nie jest łatwo, ale jest dobrze. Ludzie naprawdę biedni. Ubóstwo widziałem w Ghanie, ale tamto ubóstwo to tutaj, w Liberii, dobre życie. Ludzie, których spotykam, gdy siadam z nimi „na kamieniu”, aby im mówić o Panu Bogu, są spragnieni miłości, tego zwyczajnego ciepła – podobnie jak moje „baby-jagi” z Gnani w Ghanie, *just the human touch*.

W Zwedru jest kościół. Ludzie chodzą do kościoła, ale właściwie nie wiedzą, po co. W wioskach widać to bardzo wyraźnie. Moi parafianie są jak ci z kazania św. Franciszka Ksawerego – wiedzą, że są chrześcijanami i to wszystko.

Jak nam pomóc? Pomódlcie się za nas, abyśmy wszyscy zanurzyli się w chrześcijaństwie Chrystusowym. 

Droga do Zwedru



Kościół katolicki w Kongu jest wciąż dla wielu przysłowiową „ostatnią deską ratunku”. W ostatnim czasie odnotowujemy coraz więcej osób zgłaszających się z prośbą o pomoc w zakresie opieki zdrowotnej. Niestety, leczenie wymaga nakładu dużych środków.



Ubodzy, oczekujący pomocy przed biurem parafialnym w Kinszasie

Franciszek Wojdyła SVD • DEMOKRATYCZNA REPUBLIKA KONGA

Potrzeba pomocy

DEBORAH I INNI

Deborah ma rozległe rany na nogach już od ok. siedmiu lat, co oznacza dla niej totalne odcięcie od normalnego życia: żadnej szkoły, żadnej formacji! Na obydwu stopach rany są niezwykle dotkliwe, na jednej z nich doprowadziły do utraty czterech palców. Kiedy zrozumieliśmy, że dziewczyna nie ma nikogo, kto zechciałby jej pomóc w ratowaniu zdrowia i życia, przy współpracy Caritas naszej parafii, od kilku

lat przeznaczamy znaczną część naszych środków na leczenie jej. Po kilku nieudanych i nieskutecznych terapiach udało nam się umieścić Deborah w szpitalu dla trędowatych (uchodzący za najlepszy w Kinszasie w leczeniu przewlekłych ran), gdzie poddana została terapii trwającej rok. Teraz może chodzić o własnych siłach, ale do wyleczenia jeszcze daleko. Lekarze mówią o możliwości przeszczepu skóry, lecz stan ran jeszcze na to nie



O. Franciszek Wojdyła SVD (pierwszy z prawej) z wikarym, o. Silverio Maurutto SVD (Włoch, 84 l.) i poprzednim proboszczem, werbistą z Filipin

Mam przed oczami sześć osób z rozległymi i wieloletnimi ranami na nogach. Obecnie zajmujemy się leczeniem dziewczyny o imieniu Deborah, w wieku ok. 20 lat, która po śmierci matki została odrzucona przez rodzinę, z wyjątkiem babci. Odwrócił się od niej nawet ojciec, który znalazł sobie inną kobietę. Jak to bywa w przypadku wielu dzieci znajdujących się w podobnej sytuacji, rodzina, szukając pretekstu, by zwolnić się z odpowiedzialności za nią, oskarżyła ją o wpływ złych mocy. Tak posądzoną osobę nazywa się *ndo-ki* (czarownicą), co oznacza, że trzeba się jej wystrzegać, unikać i napiętnować. Znaczy to też skazanie jej na cierpienie, uznanie za niegodną i niewartą jakiegokolwiek zaangażowania środków w poprawę stanu jej zdrowia. W konsekwencji wydaje się wyrok śmierci na nią.



Deborah



Levi Franek – chłopiec, który znalazł się na ulicy w wieku 3 lat; obecnie, dzięki pomocy ludzi, chodzi do szkoły; przy zapisie podał imię Franek, ponieważ o. Franciszka ma za swojego ojca

pozwała. Inne osoby, również z rozległymi ranami, wciąż czekają na pomoc. W ostatnim miesiącu ujawniły się też problemy zdrowotne żony naszego stróża, a chodzi prawdopodobnie o nowotwór. Koszty chemioterapii muszą być pokryte przez parafię, gdyż system ubezpieczeń zdrowotnych nie funkcjonuje w Kongu. Staramy się uświadamiać ludzi o konieczności pomocy potrzebującym, lecz to, co udało nam się zebrać, nie pokrywa nawet

20% pilnych interwencji, na które czekają chorzy.

Na terenie Konga znajduje się olbrzymia dżungla tropikalna, tzw. płuca Afryki, lecz jest tu również wielka dżungla ludzka z bardzo brutalnymi i bezwzględnymi prawami rządzącymi krajem. Rolą Kościoła jest podawanie pomocnej ręki i bycie światłem nadziei tam, gdzie złowroga ciemność, w dosłownym i przenośnym sensie, pochłania wiele istnień ludzkich.

PROŚBA O MODLITWĘ ZA KONGU

W październiku 2016 r. przewidziane są w Kongu wybory prezydenckie i parlamentarne. Obecny prezydent skończy wtedy swoją drugą i ostatnią pięcioletnią kadencję. Zgodnie z zasadą poszanowania demokracji i konstytucji, powinien pożegnać się z urzędem i władzą. Kontynent afrykański pokazuje jednak, że demokratyczne przekazanie władzy nie jest tu ani oczywiste, ani proste. W Kongu ostatnio dużo się spekuluje na temat zmian w konstytucji, tak by prezydent (a więc i jego poplecznicy) mógł przedłużyć swoje urzędowanie na kolejną kadencję. Parlament już próbował przeforsować uchwałę, by przed wyborami zorganizować spis ludności. Próbowano jednak tak to zapisać, by spis ludności był warunkiem przeprowadzenia wyborów. Krył się za tym podstęp, ponieważ spis z pewnością nie skończyłby się przed wyborami, lecz przedłużał latami, a wraz z tym sprawowanie rządów przez obecną ekipę. Oczywiście większość ludzi dostrzegło w tym nieuczciwe i obłudne zachowanie rządu i parlamentu, pragnących jak najdłużej trwać przy władzy, by jak najwięcej skorzystać pod płaszczykiem obecnego ustroju. Reakcją były protesty studentów, którzy licznie wyszli na ulice, płacąc za to najwyższą cenę, cenę życia. Wielu zginęło od kul policji i wojska. Kilka miesięcy później, w dzielnicy Maluku na obrzeżach Kinszaszy, odkryto masowe groby, w których doliczono się ponad 400 ciał. W kompromitującej rząd sytuacji ludzie władzy wpadli w panikę i „sfabrykowali” tezę, że są to ciała osób bezdomnych i opuszczonych, których rodziny nie chciały odebrać z kostnic. Niewielu jednak uwierzyło w takie „wyjaśnienie”. Ze smutkiem myśli się o tragicznym końcu osób uznanych za niewygodne dla władzy i ustroju. Nie ma jednak obiektywnej ekspertyzy i obiektywnej wersji wydarzeń, ponieważ organizacje międzynarodowe, które chciały przeprowadzić badania i wyjaśnić sprawę, nie zostały wpuszczone na strzeżony teren.



U pani Matyldy, opiekującej się Synthią i jej córką. Synthia jako dziecko została oskarżona o czary i poddana torturom...



Z młodzieżą z grupy Klan KAs (Kizito Annuarite)

zdjęcia: Franciszek Wojtyła SVD





foto: archiwum Janusza Pruda SVD

O. Janusz Prud SVD na misji w Botswanie



Aby chrześcijanie, przystępując do sakramentów i rozważając Pismo Święte, stawali się coraz bardziej świadomi swojej misji ewangelizacyjnej.

Ojciec Święty Franciszek często podkreśla, że chrześcijanie są uczniami-misjonarzami. Są nimi biskupi, kapłani, osoby konsekrowane, wierni świeccy. Każdy, w zależności od rodzaju swego powołania, spełnia określone zadania we wspólnocie Kościoła. Misja ewangelizacyjna to świadomość i odpowiedzialność dzielenia się wiarą z tymi, którzy jej nie mają, to dawanie świadectwa o miłości Boga, którego spotkało się osobiście w swoim życiu.

Sakramenty i Pismo Święte to szczególne miejsca obecności Boga. To tam najpełniej można doświadczyć Jego obecności, Jego miłości. Uczestnicząc w Eucharystii i przyjmując Jezusa do serca, chrześcijanin jest napełniony mocą z wysoka, Duchem Świętym, który uzdalnia słabych ludzi, podobnie jak Apostołów, do świadczenia o Bogu żywym, jedynej Drodze, Prawdzie i Życiu. Na zakończenie każdej Mszy św. kapłan wypowiada słowa: „Idźcie w pokoju Chrystusa”. To jest właśnie wezwanie do dawania świadectwa w codziennym życiu. Eucharystia toczy się dalej. Czy mamy świadomość swojego posłannictwa? Czy zdajemy sobie sprawę z powagi otrzymanego zadania? Chrześcijanin nie może zamknąć się w sobie.

Papież Franciszek pisał: „Dobro pragnie zawsze się udzielać. Wszelkie autentyczne doświadczenie prawdy i piękna daży samo z siebie do swej ekspansji, a każda osoba przeżywająca głębokie wyzwolenie zyskuje większą wrażliwość wobec potrzeb innych ludzi. Dzielenie się dobrem sprawia, że ono się umacnia i rozwija” (*Evangelii gaudium*, nr 9).

I jeszcze: „Jeśli bowiem ktoś przyjął tę miłość przywracającą mu sens życia, czyż może powstrzymać pragnienie przekazania jej innym?” (*EG*, nr 8). Powinniśmy mieć też świadomość, że nie jesteśmy sami: „Chociaż misja ta domaga się z naszej strony ofiarnego zaangażowania, błędem byłoby pojmowanie jej jako heroicznego zadania osobistego, ponieważ jest to przede wszystkim Jego dzieło (...). Jezus jest »pierwszym i największym głosicielem Ewangelii«. W każdej formie ewangelizacji prymat zawsze należy do Boga, który zechciał nas powołać do współpracy z Nim i pobudzać nas mocą swego Ducha. Prawdziwa nowość to ta, którą sam Bóg chce w sposób tajemniczy wprowadzić, którą On inspiruje, którą On prowokuje, którą On kieruje i której towarzyszy na tysiąc sposobów. (...) To przekonanie pozwala nam zachować radość w zadaniu tak bardzo wymagającym i stanowiącym wyzwanie, angażującym całe nasze życie. Domaga się ono wszystkiego, ale jednocześnie wszystko nam ofiaruje” (*EG*, nr 12).

Duchu Święty, Ty przynaglałeś Apostołów do dzielenia się Dobrą Nowiną z ludźmi różnych kultur i narodów, tchnij nowy zapał ewangelizacyjny w serca chrześcijan, aby nie zamykali się w sobie, ale odważnie nieśli radość Ewangelii do wszystkich miejsc, do których ich pošlesz.

Maryjo, obudź w chrześcijanach pragnienie dzielenia się wiarą, świadomość odpowiedzialności za Kościół święty, aby wszyscy ludzie mogli doświadczyć miłosiernej miłości Boga.

sk



Andrzej Danilewicz SVD

Jezus rzekł: „Gdy wydajesz obiad albo wieczerzę, nie zapraszaj swoich przyjaciół ani braci, ani krewnych, ani zamożnych sąsiadów, aby cię i oni nawzajem nie zaprosili i miałbyś odpłatę” (Łk 14,12).

Błogosławieni bezinteresowni

Ile jestem winien? – pytam, gdy zostanie wyświadczona nam jakaś przysługa. Sami też za wykonaną pracę chcemy otrzymać odpowiednią zapłatę. Co więcej, zawierane znajomości często rozpatrujemy w kategoriach potencjalnego zysku – co dana osoba może wnieść w moje życie? Podobnie, gdy stajemy przed kolejnym wyzwaniem, dociekamy – co z tego będę miał?

Zupełnie coś innego proponuje Jezus. Zaproszony na ucztę przez bogatego człowieka sugeruje swemu gospodarzowi, aby następnym razem zgromadził przy stole tych, którzy nie będą w stanie mu się od-

wdzięczyć: ubogich, ułomnych, chromych i niewidomych. Nauczyciel z Nazaretu w miejsce obustronnych korzyści proponuje coś więcej – proponuje bezinteresowność. Jest ona o tyle ważna, że pozwala wyrwać się z zakłętęgo kręgu wyrachowania, otwiera drogę do wolności i czyni nas szlachetnymi. Bezinteresowność nieodzownie łączona jest też z miłością. Gustaw Holoubek zwykł mawiać, że „istota miłości polega na tym, że zakłada ona bezinteresowność, samą bezinteresowność i tylko bezinteresowność”. Nic więc dziwnego, że Jezus, który przyszedł objawić

nam *Boga, który jest miłością*, wzywa do bezinteresowności.

Swego czasu odwiedziłem ubogą rodzinę, żyjącą w małej wiosce na Kaszubach. Po bliższym zaznajomieniu się najmłodszy z chłopaków pokazał mi swoje skarby. Najcenniejszym była muszla, którą kupił mu tata w czasie ich jedyne go wyjazdu nad morze. Jakież było moje przerażenie, gdy na pożegnanie chłopiec chciał mi ofiarować tę muszlę. Skarcony przez jego ciocię, ostatecznie przyjąłem prezent. Co najciekawsze, w oczach malca nie dostrzegłem nawet odrobiny żalu płynącego z wyrze-

czenia, ani też śladu oczekiwania na rewanż z mojej strony. Natomiast to, co dało się zauważyć, to była radość z możliwości obdarowania oraz promieniujące szczęście.

Jezus ludzi bezinteresownych nazywa szczęśliwymi. Tym samym poszerza katalog błogosławieństw. Błogosławieni są nie tylko ubodzy w duchu, ci którzy się smucą, są cisi, miłosierni, wprowadzają pokój i cierpią dla sprawiedliwości. W tym samym szeregu Zbawiciel stawia tych, którzy są bezinteresowni. *Błogosławieni bezinteresowni, albowiem oni otrzymają odpłatę przy zmartwychwstaniu sprawiedliwych* (por. Łk 14,14). Ale czy ta przyszła odpłata nie likwiduje naszej bezinteresowności? Nie, ponieważ ona nie jest zapłatą za dobro, ale darem z ręki Boga. Nasza bezinteresowność jedynie przysposabia nas do jego przyjęcia.

Szczególnym przykładem bezinteresowności Boga jest Eucharystia. Jesteśmy zaproszeni na ucztę, jak owi ewangeliczni ubodzy, ułomni, chromi i niewidomi, ponieważ nie mamy czym się odwdzięczyć za tak wielki dar. Jedyne, co możemy zrobić, to przyjmując go z pokorą i samemu stawać się coraz bardziej bezinteresownymi.

Muszelka, którą Autor artykułu przechowuje do dziś...



fot. Andrzej Danilewicz SVD



Mamy za co dziękować

Obecny rok dla nas werbistów pracujących na Węgrzech jest bardzo ważny. Z radością i wdzięcznością dla dobrego Boga obchodzimy 100-lecie obecności misjonarzy werbistów na ziemi węgierskiej.



O. Tomasz Marciszek SVD podczas spotkania z Polakami mieszkającymi na Węgrzech

100 lat temu, 1 kwietnia 1916 r., pierwsi nasi współbracia przybyli z Austrii i wkrótce rozpoczęła działalność Prowincja Węgierska. Pierwsze lata to okres prężnej działalności, wielu powołań, wyjazdów na misje, działalności duszpasterskiej i wydawniczej. Niestety nastął czas II wojny światowej a następnie okupacji sowieckiej. Ten czas to istna golgo-

ta dla Kościoła katolickiego na Węgrzech. Życie straciły wówczas setki osób duchownych, kapłanów i zakonników. Okres ten dał również Węgrom kilku świętych i błogosławionych męczenników. Również nasze zgromadzenie bardzo ucierpiało. Komuniści zakazali nam działalności, zamknęli nasze domy a współbracia byli zmuszeni ukrywać się i działać w tajem-

nicy z narażeniem życia lub emigrować za granicę.

Po blisko 50 latach, wraz z przemianami politycznymi, Zgromadzenie Słowa Bożego ponownie rozpoczęło misyjną działalność. Na Węgry przyjechali współbracia z wielu krajów świata, w tym z Polski, i razem z miejscowymi werbistami staramy się być obecni w tutejszym społeczeństwie. Obecnie jest nas 30 i pochodzimy z 9 państw.

W tym roku jeszcze bardziej staramy się podkreślić naszą obecność w Kościele na Węgrzech poprzez różnego rodzaju inicjatywy i wydarzenia, takie jak publikacje o naszej działalności, filmy i programy telewizyjne, pielgrzymki, sympozjum na Katolickim Uniwersytecie Pétera Pázmánya w Budapeszcie. Jednak najważniejsze wydarzenie jest przed nami, ponieważ w październiku organizujemy Krajowe Święto Misyjne i oczekujemy wielu znamienitych gości.


Rok 2016 to również Rok Solidarności Polsko-Węgierskiej, ogłoszony zarówno przez parlament polski, jak i parlament węgierski na pamiątkę Poznańskiego Czerwca 1956 i Rewolucji Węgierskiej 1956. W całym kraju organizowane są rozmaite imprezy, spotkania, wystawy, koncerty podkreślające przyjaźń polsko-węgierską i wzajemne relacje polityczne, historyczne



Prezydent Andrzej Duda i o. Tomasz Marciszewicz SVD, wizyta w Budapeszcie

i kulturowe na przestrzeni minionych wieków. Z tej okazji również Polonia węgierska gościła nasze najwyższe władze państwowe z Prezydentem RP Andrzejem Dudą, ministrami i parlamentarzystami. Miałem ogromny zaszczyt spotkać się z głową państwa i wraz z prymasem Węgier kard. Péterem Erdő sprawować Eucharystię w intencji Ojczyzny, na której obecna była para prezydencka. Mamy za co dziękować dobremu Bogu.

100 lat obecności misjonarzy werbistów na Węgrzech to czas błogosławiony, podczas którego nasza prowincja doświadczała nieustannej opieki Chrystusa, Matki Bożej, Bożego miłosierdzia i wielkiego wsparcia ze strony wiernych i dobrodziejów. W Roku Jubileuszowym, gdy świętujemy 100 lat obecności Zgromadzenia Słowa Bożego w tym kraju, pragnę prosić szanownych Czytelników „Misjonarza” o wsparcie modlitewne w intencji naszych dzieł, by Pan Bóg wspierał nas i obdarzył nasze zgromadzenie i Kościół na Węgrzech licznymi i świętymi powołaniami kapłańskimi, zakonnymi i misyjnymi.

Z serdecznymi pozdrowieniami i darem modlitwy. 

Msza św. dla dzieci



zdjęcia: Tomasz Marciszewicz SVD

12. ZJAZD MISYJNY DZIECI

DZIELMY SIĘ WIARĄ JAK CHLEBEM...



17 WRZEŚNIA 2016 W NYSIE

www.werbisci.nysa.pl

MUSISZ TU BYĆ!
rektor@werbisci.nysa.pl

projekt: Sławomir Błazewicz

■ ŚMIERĆ MISJONARKI

W Sudanie Południowym zginęła słowacka misjonarka ze zgromadzenia Służebnic Ducha Świętego, s. Veronika, Terézia Racková, która pracowała tam jako lekarka w mieście Yei.

S. Veronika urodziła się 8 stycznia 1958 r. w miejscowości Bánovo na Słowacji. Studiowała medycynę na Uniwersytecie Karola w Pradze i po rocznej praktyce lekarskiej w swoim kraju wyjechała do Rzymu, aby pogłębić tam formację zakonną, którą kontynuowała też w Niemczech. Śluby wieczyste złożyła w 1994 r. Oprócz Słowacji, gdzie m.in. była przełożoną prowincjalną, pracowała we Włoszech, w Holandii, Niemczech, Austrii, Irlandii, Anglii, Indonezji i Ghanie, po czym wyjechała do Sudanu Południowego. Tam ostatnio kierowała ośrodkiem zdrowia im. św. Józefiny Bakhity w Yei.

15 maja br., ok. północy, kiedy s. Veronika wracała do domu zakonnego po odwiezieniu pacjentki na pogotowie do szpitala Harvest w Yei, nagle została zaatakowana przez podejrzaną grupę żołnierzy. Ambulans, którym jechała, został ostrzelany, a siostra poważnie ranniona w biodro i brzuch. Po dwóch operacjach w szpitalu dla kobiet i dzieci w Yei, s. Veronika została przetransportowana samolotem do szpitala w Nairobi w Kenii. Mimo wysiłków lekarzy, zmarła 20 maja.

Pogrzeb s. Veroniki odbył się 27 maja br. Została pochowana na cmentarzu parafialnym przy kościele św. Józefa Robotnika w Lutaya, w stanie Yei w Sudanie Południowym. Jej doczesne szczątki spoczęły w ziemi, na której żyła i służyła ludziom z całym oddaniem. / Dominika Jasińska SSPS

■ FINAŁ KONKURSU „GDY MYŚLĘ MISJE...”

W sobotę 21 maja br. Misyjne Seminarium Duchowne Księża Werbistów w Pieniężnie gościło dzieci, które przybyły na finał III edycji konkursu „Gdy myślę misje...”. W tym roku konkurs, zorganizowany przez Mu-



foto: Paweł Wodzień SVD

zeum Misyjno-Etnograficzne Księży Werbistów pod kierownictwem jego dyrektora o. Wiesława Dudara SVD, przebiegał pod hasłem „Zanim ochrzcił się Mieszko – misje wśród naszych przodków”. Nadesłano 485 prac plastycznych, 24 prace literackie oraz 4 filmy. Autorzy najlepszych prac zostali nagrodzeni, a dla wszystkich uczestników finału konkursu przygotowano upominki.

Spotkanie zgromadziło ponad 250 uczestników z okolic Pieniężna i dalszych stron Polski. Rozpoczęło się Eucharystią pod przewodnictwem o. Jerzego Skrabani SVD, dyrektora Muzeum Etnograficznego w Domu Misyjnym w Sankt Augustin k. Bonn w Niemczech. Uczestniczył w niej zespół „Świąteczna Kapela” z Dobrego Miasta, prowadzony przez Gabrielem Teofilak, który zapewnił dobrą oprawę muzyczną. Po Mszy św. miały miejsce zajęcia warsztatowe. Dzieci, podzielone na 5 grup kontynentalnych, udały się na spotkania plastyczne, muzyczne, taneczne i filmowe. Doświadczeniem praktyki na Tajwanie dzielił się z zebranymi neoprezbiter o. Łukasz Chruńnik SVD. W programie znalazło się również zwiedzanie pieniężńskiego muzeum, gdzie przygotowano wystawę nadesłanych na konkurs prac. Po warsztatach można było posilić się bigosem w przyklasztornym parku. Ostatnim akordem sobotniego spotkania było puszczenie w niebo kolorowych balonów, które symbolizowały przesłanie pokoju dla dzieci całego świata. / za: Paweł Wodzień SVD

■ RELIGIJNOŚĆ LUDOWA PO 1050 LATACH OD CHRZTU POLSKI

W dniach 9-10 maja br. na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim im. Ja-

na Pawła II odbyła się ogólnopolska konferencja naukowa zatytułowana „Chrześcijaństwo w religijności ludowej – 1050 lat po chrzcie Polski”, zorganizowana przez o. prof. dr. hab. Zdzisława Kupisińskiego SVD. W czasie jej trwania odbyło się sześć sesji naukowych, prowadzonych przez wybitnych naukowców w dziedzinie etnografii, antropologii, folklorystyki, językoznawstwa i teologii. Pierwszej sesji przewodniczyła prof. dr. hab. Anna Brzozowska-Krajka (UMCS), a następnym kolejno prof. dr. hab. Jerzy Bartmiński (UMCS), prof. dr. hab. Magdalena Zowczak (UW), ks. prof. dr. hab. Jan Perszon (UMK), prof. dr. hab. Teresa Smolińska (UO) i prof. dr. hab. Jan Adamowski (UMCS). Wygłoszono 25 referatów z 28 zgłoszonych.



foto: Bartłomiej Leśniak

O. Zdzisław Kupisiński SVD

Prelegenci, prezentujący wyniki swoich często długoletnich badań naukowych, wywodzą się m.in. z Polskiej Akademii Nauk i dziewięciu różnych ośrodków uniwersyteckich w Polsce.

Prodziekan Wydziału Teologii KUL, o. prof. dr. hab. Sławomir Ledwoń OFM we wprowadzeniu do konferencji podkreślił, iż religijność ludowa jest pojęciem szerszym niż samo chrześcijaństwo i że przez wieki stanowiła ona drogę przekazu wiary. Fakt ten znalazł też odzwierciedlenie w prezentowanych na konferencji wykładach. W bardzo szerokim wachlarzu tematów znalazły się m.in. takie kwestie, jak chrystianizacja folkloru czy folkloryzacja chrześcijaństwa, ludowe projekcje święto-

ści i szlaki świętych w Polsce, kano- niczność/niekanoniczność w systemie pobożności ludowej, małżeństwo sakramentalne w polskiej obyczajowości ludowej, symbolizacja i desymbolizacja ludowych tekstów religijnych, wizerunek Matki Bożej w kulturze tradycyjnej, Matka Boska Gromniczna w przysłowiach, post w kulturze ludowej, inkulturacja w wierzeniach ludności Nadbuża, ludowy wymiar świąt katolickich czy pobożność ludowa południowo-wschodniego Podlasia.

W świetle zaprezentowanych na konferencji tematów jawi się pozytywny obraz relacji chrześcijaństwa do kultury ludowej oraz ich wzajemnego oddziaływania. Konferencja ukazała też niepokojącą stronę aktualnego stanu religijności ludowej, zauważalną szczególnie u młodego pokolenia Polaków. Dał temu wyraz m.in. ks. prof. Jan Perszon z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. W swoim wykładzie zatytułowanym „Regres pobożności ludowej – kryzys żywego Kościoła”, jak memento zabrzmiało stwierdzenie: „Wsi już nie ma, bo jest Internet”. To właśnie Internet, zdaniem prelegenta, wypiera zainteresowanie młodzieży religijnością ludową. Na przykładzie ankiet przeprowadzanych wśród gimnazjalistów w jego rodzimym regionie Kaszub ukazał nikiłą znajomość np. pieśni religijnych u tamtejszej młodzieży. Z kolei temat „Orszak Trzech Króli i jego rola w kulturze współczesnej”, prezentowany przez prof. Teresę Smolińską z Uniwersytetu Opolskiego, dowodzi, że społeczeńści i dziś są w stanie znaleźć sposób, by chrześcijańskie święto wprowadzić nie tylko ustawowo jako dzień wolny od pracy, ale i wyprowadzić na ulicę w wielobarwnym, krzepiącym serca folklorystycznym korowodzie.

O. prof. Zdzisławowi Kupisińskiemu SVD i jego oddanym współpracownikom z Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego i różnych ośrodków naukowych w Polsce należy się szczerze podziękowanie za zorganizowanie konferencji. Zaprezentowane na niej materiały z pewnością ukażą się

w opracowaniu książkowym i tym samym staną się doskonałym źródłem wiedzy o kulturotwórczej roli naszej religijności ludowej, z którego i my, misjonarze werbiści, możemy głęboko czerpać w naszej działalności misyjnej w Polsce. / Marek Grzech SVD

■ MAŁY PROJEKT MISYJNY



foto: Marcin Budzyński

O. Andrzej Kosmela SVD w Krynicy Morskiej

W dniach 18-20 maja br. młodzież z Zespołu Szkół nr 9 im. Bydgoskich Olimpijczyków w Bydgoszczy spotkała się w ośrodku rekolekcyjno-wypoczynkowym „Bursztyn” księży werbistów w Krynicy Morskiej. Towarzyszyli im Anna Arbszajtis – wychowawca klasy oraz katecheta Marcin Budzyński. Przebywająca na wycieczce młodzież, jako votum wdzięczności za brązowy medal (dziewczęta) i czwarte miejsce (chłopcy) na Mistrzostwach Polski Juniorów w Piłce Siatkowej, wręczyła podczas nabożeństwa majowego podpisane przez siebie piłki siatkowe, które zostaną przesłane dzieciom w krajach misyjnych. Ten mały projekt misyjny został zrealizowany przez Marcina Budzyńskiego we współpracy z o. Wiesławem Dudarem SVD. Z Krynicy grupa młodych ludzi wraz z opiekunami udała się do Muzeum w Sztutowie, gdzie zapoznała się z historią obozu koncentracyjnego Stutthof. W Krynicy młodzież miała możliwość spotkania się z nowicjuszami Zgromadzenia Słowa Bożego, którzy opowiedzieli o swojej drodze powołania zakonno-misyjnego.

Serdecznie dziękujemy o. Sylwestrowi Grabowskiemu SVD, który serdecznie przyjął grupę z Bydgoszczy. / Marcin Budzyński

■ PRZECIWIW TERRORYZMOWI

„Z zadwoleń odnosimy się do spotkania papieża Franciszka z Kościoła rzymskokatolickiego i patriarchy moskiewskiego Cyryla, którzy wykazali gotowość zwierzchników religijnych do odłożenia na bok wszystkich różnic i zaangażowania się w dialog w imię pokoju” – to słowa zamieszczone w komunikacie wydanym po zakończeniu w stolicy Kazachstanu Astanie międzynarodowej konferencji „Religie przeciw terroryzmowi”. Wzięli w niej udział przedstawiciele różnych religii i wyznań z ponad 40 krajów. Delegacji katolickiej przewodniczył kard. Józef Tomko.

Sygnatariusze dokumentu wzywają do globalnej i wspieranej przez wszystkich zwierzchników religijnych walki z terroryzmem. W kwestiach pokoju podkreślają także bardzo istotne znaczenie niedawnego spotkania w Watykanie Ojca Świętego z Ahmadem al-Tayyebem, wielkim imamem Al-Azhar w Kairze.

Pośród 28 punktów deklaracji znajdują się słowa zdecydowanego potępienia dla wszelkich form terroryzmu i brutalnego ekstremizmu. Podkreśla się szczególnie sytuacje, gdy takie akty podsycane są przestaniem religijnym, stojąc w sprzeczności z obowiązującym prawem i poszanowaniem wolności. Dokument mówi także o „solidarności z cierpiącymi wspólnotami religijnymi w niektórych częściach świata” oraz o zobowiązaniu do „eliminowania przyczyn terroryzmu takich jak ubóstwo, głód, bezrobocie, niestabilność i konflikty”.

■ BISKUP PRZEKAZAŁ NERKĘ

Katolicki biskup przekazał choremu swoję nerkę. Do transplantacji doszło 1 czerwca w szpitalu w Koczin w stanie Kerali w Indiach. Operacja zakończyła się pomyślnie. Biskup pomocniczy diecezji Palai, Jacob Muricken wyraził nadzieję, że jego gest zmieni niechęć mieszkańców Indii do bycia dawcami organów. Wyznał też, że podjął swą decyzję w odpowiedzi na apel papieża Franciszka o podejmowanie dzieł miłosierdzia w czasie Jubileuszu Miłosierdzia.

Biorcą nerki biskupa został 30-letni hinduista Sooraj. Urodził się on z jedną nerką, która uległa uszkodzeniu podczas dializ. O przypadku Sooraja bp Muricken dowiedział się od ks. Davisa Chiramela, założyciela Indyjskiej Fundacji Nerek, pierwszego katolickiego księdza, który w 2009 r. zgodził się na przeszczep swojej nerki. Od tej pory zrobiło to wielu księży i sióstr zakonnych w tym kraju.

Bp Muricken, który 16 czerwca skończy 53 lata, znany jest ze swej prostoty i surowego trybu życia. Jest wegetarianinem. Wolny czas spędza w towarzystwie księży emerytów w ich domu. Jeździ publiczną komunikacją. Prezenty, które otrzymuje, przesyła do ośrodka dla osób niepełnosprawnych umysłowo.

za: opoka.org.pl

Badania nad tradycją muzyczną Indian Chiquitos

Tomasz Szyszka SVD



Uczestniczki festiwalu. Asunción de los Guarayos

następnych opracowań i publikacji. Na przestrzeni ostatnich 25 lat zostało wydanych kilkanaście pozycji książkowych oraz liczne płyty z nagraniami, jak również opublikowano dziesiątki artykułów naukowych omawiających tradycję muzyki baroku misyjnego.

MISIONES CHIQUITOS

Nie mniej ważną rolę popularyzatorską jezuickiej tradycji muzycznej odgrywa Międzynarodowy Festiwal Muzyki Renesansu i Baroku Amerykańskiego „Misiones Chiquitos”, organizowany co dwa lata przez APAC z Santa Cruz. W tym roku odbyła się już

W 1691 r. jezuita, o. José de Arce założył pierwszą wioskę misyjną w boliwijskiej Chiquitani. Została ona nazwana San Javier i była zamieszkała przez kilka różnych społeczności indiańskich, które w miarę zgodnie współpracowały na rzecz jej utrzymania i rozwoju. Cztery dekady później przybył tam wybitny szwajcarski jezuita, o. Martín Schmid. Wraz z Indianami zbudował nie tylko duży i piękny kościół i rozbudował zaplecze potrzebne do funkcjonowania tejże redukcji, ale założył też szkołę muzyczną oraz warsztaty do wytwarzania instrumentów muzycznych. Od tamtego czasu, niemal nieprzerwanie San Javier jest szczególnym miejscem, gdzie tradycja śpiewu i muzykowania jest przez tamtejszą społeczność efektywnie podtrzymywana. Również współcześnie w pozostałych kilkunastu pojezuickich redukcjach na obszarze Chiquitani, dzięki zaangażowaniu franciszkanów, rozwijana jest kultura śpiewu i gry na instrumentach.

DZIĘKI WERBIŚCIE Z POZNANIA

Pielęgnowanie kilkunastowiecznej tradycji muzyki baroku misyjnego

na wschodzie Boliwii stało się możliwe m.in. dzięki badaniom naukowym oraz organizacyjnemu zaangażowaniu o. Piotra Nawrota, werbisty pochodzącego z Poznania. W tym roku mija ćwierć wieku, kiedy po raz pierwszy udał się do Chiquitani i miał okazję, aby naocznie i namacalnie przekonać się o istnieniu zapomnianych oryginalnych manuskryptów muzycznych, pochodzących z XVIII w., czyli okresu funkcjonowania redukcji jezuickich. Zastane partytury były przechowywane wówczas w dużych kartonach i były to raczej zniszczone kawałki stron, które należało umiejętnie połączyć w całość, odtworzyć i odczytać. Praca nad tymi cennymi dokumentami trwała kilkanaście miesięcy, ale została zwieńczona pełnym sukcesem. Dzięki temu świat znawców muzyki dawnej oraz sami mieszkańcy wiosek i miasteczek Chiquitani, otrzymali pierwszą partię dobrze zrekonstruowanych i opracowanych partytur muzycznych, mających swoje zakorzenienie w muzycznej tradycji redukcji jezuickich z XVII i XVIII w. Kolejne lata mozolnej i wytężonej pracy badawczej o. Piotra Nawrota przyczyniły się do powstania



Członkowie chóru dziecięcego z Asunción de los Guarayos

XI edycja tego wielkiego artystycznego przedsięwzięcia, którego współpomysłodawcą oraz dyrektorem artystycznym jest o. Piotr Nawrot. Zakres i siłę oddziaływania tego festiwalu można wyrazić za pomocą kilku danych statystycznych. Podczas 11 dni trwania festiwalu (22.04. – 1.05.2016 r.)

odbyło się ponad 150 koncertów w 23 miejscach, oddalonych niekiedy od siebie o dziesiątki, a nawet setki kilometrów. Większość z tych miejsc, w tym redukcje jezuickie, odwiedzili m.in. renomowani śpiewacy oraz muzycy z Korei, Hiszpanii, Włoch, Szwajcarii, Niemiec, Anglii, Austrii, Belgii, Norwegii, ze Stanów Zjednoczonych, jak również z Kolumbii, Paragwaju, Chile, Argentyny. Ta długa lista uczestników festiwalu byłaby niekompletna, gdyby pominąć kilka chórów i orkiestr reprezentujących wschodnią Boliwię, czyli środowiska i szkoły muzyczne, które powstały w ubiegłych dekadach w dawnych redukcjach jezuickich, w tym również w San Javier.



O. Piotr Nawrot SVD podczas jednej z festiwalowych prób

podziwiając cierpliwość i wytrwałość młodych śpiewaków i muzyków podczas wielogodzinnych prób w czasie przygotowywania repertuaru na festiwal, a potem ich pełne radości zaangażowanie w wykonywaniu utworów.

śpiewakami albo muzykami, których można spotkać w następnych edycjach festiwalu.

ZASŁUŻONA NAGRODA

Tegoroczny XI Festiwal, chwalony za bardzo wysoki poziom artystyczny, przeszedł już do historii. Tak jak w ubiegłych latach, po krótkim odpoczynku, o. Piotr Nawrot zabierze się do opracowania nowego materiału muzycznego na następny festiwal, zaś bolivijscy i inni muzycy oraz śpiewacy będą przygotowywać nowy repertuar. W ten

sposób stara tradycja muzyki baroku misyjnego z bolivijskiej Chiquitani będzie nie tylko ponownie usłyszana, ale też doceniona, a zarazem przeżywana przez tak licznych zagranicznych i miejscowych uczestników festiwa-



Jedna z artystek uczestnicząca w festiwalu



Skrzypaczki z San Ignacio de Velasco

zdjęcia: Tomasz Szyjszka SVD

RADOŚĆ W ŚPIEWANIU I MUZYKOWANIU

Pierwsi jezuicki misjonarze byli zaskoczeni swoim spostrzeżeniem, że tamtejsi Indianie lubią muzykę oraz śpiew i znajdują w tym wiele radości i satysfakcji. Te same obserwacje można poczynić również współcześnie,

Najbardziej wzruszającym momentem jest ogromny aplauz, jaki towarzyszy zazwyczaj dokonaniom chórów złożonych z kilkunastu chłopców i dziewczynek. Zawsze przy tej okazji daje się słyszeć komentarz: „To są anielskie głosy”. Dzieci te stają się z biegiem czasu coraz bardziej doświadczonymi

lu. Za tak wielkie osiągnięcia na polu badań naukowych oraz promowania muzyki baroku misyjnego, podczas tegorocznego festiwalu o. Piotr Nawrot został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.





Skrzypaczka z San Ignacio de Velasco

Mądrość wywyższa synów
i ma pieczę o tych, którzy jej szukają.
Kto ją miłuje, miłuje życie,
a kto dla niej rano wstaje,
będzie napełniony weselem.
Kto ją posiada, odziedziczy chwałę,
a gdzie ona wejdzie, tam Pan błogosławi.
Którzy jej służą, oddają cześć Świętemu,
a miłujących ją Pan będzie miłował.

(Syr 4,11-14)



Pojezuicki kościół w San Javier, Boliwia



www.werbisci.pl

WRZESIEŃ • 2016

Instrumenty muzyczne z okresu redukcji
jezuickich, Muzeum Misyjne w San Javier

zjęcia: Tomasz Szyska SYD

Parafia grekokatolicka w Kaliningradzie

Misyjna deklaracja Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego głosi, że my, zakonno-misyjna i międzynarodowa wspólnota, realizujemy charyzmat Założyciela, św. Arnolda Janssena. Świadomi powierzonego nam posłannictwa, którym jest pierwsze przepowiadanie, uobecniamy Boga w świecie na wzór Jezusa Chrystusa, Wcielonego Słowa Bożego. W duchu dialogu i otwarcia na znaki czasu, naszą misję wypełniamy m.in. przez posługę wśród obcokrajowców i ludzi marginalizowanych, poszukujących prawdy i sensu życia. Czynimy to we współpracy z Kościołem lokalnym. W tę deklarację wpisuje się działalność werbistów i współpraci w Obwodzie Kaliningradzkim.



Przyjęcie obrazu Jezusa Miłosiernego przez wspólnotę grekokatolicką w Kaliningradzie. Z prawej: o. Andrzej Zalewski SVD

22 listopada 2015 r. w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Pieniężnie został poświęcony obraz Jezusa Miłosiernego, namalowany i подарowany przez Marię Szostak, który za pośrednictwem Referatu Misyjnego znalazł się w Rosji, w Obwodzie Kaliningradzkim, w niedawno utworzonej parafii ku czci Bożego Narodzenia, należącej do Kościoła

katolickiego obrządku bizantyjskiego w Kaliningradzie. Wraz z całym Kościołem powszechnym w dzień rozpoczęcia Roku Jubileuszowego grekokatolicka parafia uroczyście otworzyła bramę Roku Miłosierdzia, przyjmując w progi skromnej kaplicy podarowaną ikonę Miłosierdzia Bożego.

14 lutego 2013 r. po raz pierwszy przyjechałem do Rosji, aby w czasie

Wielkiego Postu odbyć praktykę diakańską w parafiach zachodniego dekanatu diecezji moskiewskiej, które są powierzone pieczy misjonarzy werbistów, tj. parafie: św. Józefa w Gwardiejsku, MB Bolesnej w Znamieńsku, MB Trzykroć Przedziwnej w Zalesiu i wspólnota św. Ansgara w Polessku. Po święceniach kapłańskich powróciłem do Obwodu Kaliningradzkiego, który stał się moim pierwszym przeznaczeniem misyjnym.

POCZĄTKI SŁUŻBY W OBRZĄDKU BIZANTYJSKIM

W Kaliningradzie, jeszcze jako diakon, zacząłem służyć podczas liturgii grekokatolickiemu kapłanowi, o. Cyrylowi Mironowi, który raz w miesiącu przylatywał z Sankt Petersburga. O. Cyryl, dowiedziawszy się o mojej posłudze w Kaliningradzie, ucieszył się i opowiedział mi o pewnym zdarzeniu, które miało miejsce na rok przed moim przybyciem. Otóż podczas spotkania z ordynariuszem dla grekokatolików w Rosji, bp. Josephem Werthem SJ w Nowosybirsku, o. Cyryl wyznał biskupowi, że comiesięczne latanie z Petersburga do Kaliningradu jest bardzo uciążliwe i kosztowne. Poprosił, aby posłał tam kapłana na stałe ze względu na istniejącą dużą diasporę Ukraińców i Białorusinów. Biskup obiecał modlitwę o księdza, który zechciałby służyć grekokatolikom.

I tak zaczęła się moja służba w katolickim obrządku wschodnim, początkowo w grekokatolickiej wspólnocie, a od 6 października 2015 r. w nowo utworzonej parafii ku czci Bożego Narodzenia w Kaliningradzie, której bp Joseph Werth SJ mianował mnie pierwszym proboszczem.

Większość moich parafian to Ukraińcy powracający z Kazachstanu, których w latach czterdziestych ub.w. deportowano w głąb ZSRR, ale również i ochrzczeni Rosjanie niekatolicy, którzy przechodzą do wspólnoty Kościoła grekokatolickiego, zachowując wschodni obrządek.

Pierwszą liturgię w obrządku bizantyjskim (grekokatolickim) odprawiłem w Kaliningradzie 29 września 2013 r.



Po uroczystości poświęcenia ikony bł. Bronisławy Lament

w litewskiej parafii Świętej Rodziny. Na liturgii były obecne trzy osoby: Stefania Dudziak (ur. w 1933 r.), jej córka Anna Klaczkowa (ur. w 1950 r.) i maty Gabryjel (ur. w 2010 r.). Przyjechali oni do Obwodu Kaliningradzkiego z Temyrtau (Karaganda) w Kazachstanie w kwietniu 2013 r.

HISTORIA STEFANII I O. ALEKSEGO

Stefania Dudziak przez wiele lat ciężko pracowała w sowchozach, przez co dziś znosi różne cierpienia fizyczne. Wychowała czworo dzieci i – co bardzo ważne – w bezbożnych czasach zdołała przekazać wiarę dzieciom, wnukom i prawnukom. Jej rodzina została cudownie ocalona, a następnie pozostała w bliskiej relacji z o. Aleksym Zaryckim, beatyfikowanym przez św. Jana Pawła II 27 czerwca 2001 r. we Lwowie w grupie 25 męczenników. O. Aleksy był duchownym grekokatolickim, aresztowanym w 1948 r., skazanym na 10 lat więzienia i zesłanym do Karagandy. Ojciec Stefanii, Dimitrij Pierewiaznik wraz z małżonką Marią i pięciorgiem dzieci zostali wywiezieni w bydłych wagonach w grudniu do Kazachstanu. Stefania wspomina, że jej ojciec, dowiedziawszy się, że w Karagandzie jest kapłan potajemnie służący wiernym, przeszedł 30 km,



Podczas świętowania Chrztu Pańskiego

aby go odnaleźć. Jak wszyscy grekokatoliccy księża w ZSRR, o. Aleksy Zarycki został oskarżony o szpiegostwo na rzecz Watykanu i za odmowę porzucenia wiary katolickiej skazany na 10 lat ciężkich robót. Początkowo przebywał w obozach w Irkucku, gdzie pracował przy wyrębie tajgi, potem przeniesiono go do specjalnego obo-

zu dla więźniów politycznych w Mordowii. Większość zesłania o. Aleksy spędził w obozach Kemerowo, Omsk i Karaganda. Mimo niezwykle trudnych warunków o. Aleksy nie zaniedbywał żadnego ze swoich obowiązków kapłańskich: potajemnie spowiadał ludzi, odprawiał liturgię i udzielał sakramentów. Widząc wielkie rzesze Niemców i Polaków zesłanych na „nie-ludzką ziemię”, odprawiał również Msze św. w obrządku rzymskokatolickim. Po wyjściu na wolność rozpoczął pracę misyjną na terytoriach Uralu i Kazachstanu, w Samarze i Orenburgu.

Kiedy o. Aleksy przebywał na wolności, kilkakrotnie spotkał się z metropolitą Lwowa, Josyfem Slipym w Kraju Krasnojarskim, gdzie biskup był więziony (odzyskał wolność dzięki interwencji papieża Jan XXIII). Bp Slipyj, widząc misyjny zapał o. Aleksego, a zwłaszcza jego wierność Stolicy Apostolskiej, mianował go grekokatolickim administratorem apostolskim dla Kazachstanu i Syberii. Za działalność duszpasterską o. Aleksy został ponownie uwięziony na trzy lata, zmarł w gułagu Dołynka w wieku 50 lat.

Stefania Dudziak twierdzi, że przykład nieugiętych kapłanów w tamtych czasach pozwalał przeżyć nie-ludzki terror i nienawiść do wiary. Dzisiaj, jako proboszcz parafii Bożego Narodzenia, może śmiało zaświadczyć, że cała rodzina Stefanii to ludzie głęboko wierzący. Czasami żartują, że jestem kapłanem ich rodziny, bo połowa parafii to krewni. Parafia liczy 30 osób. Liturgia odprawiana jest w niedziele i święta, a od roku również w środy. Po liturgii prowadzona jest katecheza. W okresie Bożego Narodzenia wszyscy parafianie przyjeżdżają do naszego werbistowskiego klasztoru w Gwardiejsku, aby wspólnie przez trzy dni świętować.

Wydajemy gazetkę parafialną, w której zamieszczamy informacje ważne dla katolików obrządku grekokatolickiego, jak również świadectwa wiary naszych parafian. W grudnio-



Rekolekcje w Kopejsku na Uralu

wym numerze Oksana Tkaczenko podzieliła się radością z bycia katolikiem.

RADOŚĆ Z BYCIA GREKOKATOLIKIEM

21 listopada po raz pierwszy miałam okazję modlić się z innymi grekokatolikami poza własną maleńką parafią. Troje parafian z Kaliningradu, wraz z naszym proboszczem, wzięło udział w odpuszczeniu w grekokatolickiej parafii w niewielkim polskim miasteczku w Pieniężnie.

W piątek 20 listopada wyjechaliśmy do Polski i przenocowaliśmy w „domu” u o. Andrzeja, w klasztorze misjonarzy werbistów. Najpierw odwiedziliśmy Muzeum Misyjno-Etnograficzne, gdzie można było zobaczyć ekspozycje ze wszystkich kontynentów, na których pracują księża werbiści, następnie w klasztornej kaplicy odprawiliśmy wieczorne modlitwy.



Wnętrze grekokatolickiej kaplicy w Kaliningradzie

Wczesnie rano o. Andrzej odbył z nami spacer na terenie klasztoru, parku, gospodarstwa zakonnego i cmentarza. Żał było opuszczać progi seminarium, chciałoby się tam dłużej zatrzymać i pospacerować w towarzystwie wiewiórek. Szczególnie trudno było opuszczać kaplicę, gdzie przed ponad 20 laty podczas Czuwania Młodzieżowego zapragnęłam zostać wierzącym człowiekiem i katolikiem. Wtedy do Pieniężna przyjechało ze mną jeszcze kilka osób i dziś wszystkie są wierzące, mimo wychowania w rodzinach ateistycznych. Mam nadzieję, że jeszcze nie raz będzie mi dane powrócić do tego gościnnego domu.

Głównym celem naszej pielgrzymki do Polski był grekokatolicki kościół św. Michała Archanioła w Pieniężnie.



O. Andrzej Zalewski SVD w czasie uroczystych niesporów z okazji Chrztu Pańskiego



Parafianie w czasie liturgii

Mimo że Boska Liturgia miała rozpocząć się o godz. 11.00, my byliśmy w świątyni już o godz. 9.00. O. Andrzej usiadł w konfesjonale i natychmiast ustawiła się rzesza ludzi do spowiedzi (spowiadał do samej liturgii a i jeszcze po). Zaskoczyło mnie, że ludzie przychodzili tak wcześnie i z minuty na minutę było ich coraz więcej.

Nie byłam pewna, czy wytrzymam tak długo, stojąc w nieogrzewanym kościele. Jednak czas jutrzni, śpiewanej przez siostry bazylianki i służebniczki NMP oraz czas nabożeństwa do bł. Jozafaty Hordyszewskiej minął nieopstrzeżenie. Sama liturgia dała mi tak wiele radości, że nie odczułam ani zimna, ani zmęczenia. Niespodzianką by-

ło dla mnie to, że nie było żadnych niespodzianek – po prostu nasza liturgia, dobrze znana i kochana, miała charakter bardzo uroczysty. Zgromadziła wielu Ukraińców, Polaków i Rosjan, dzieci, starców i młodzież, kapłanów i świeckich. Były słowa przywitania od proboszcza parafii o. Artura Masłaja i kwiaty, homilia abp. Eugeniusza Popowicza, wyszywaniki, koncert zespołu *Czornobrywka*. Jednak największe na mnie wrażenie zrobiło odczucie naszej jedności. Wspólnota w Kaliningradzie jest małeńka w porównaniu z tą w parafii w Polsce i czasami spotykamy się z brakiem zrozumienia, nawet wśród braci chrześcijan innych wyznań i obrządków. Pielgrzymka do Polski pozwoliła mi odkryć, że obrządek bizantyjski w Kościele katolickim to nie muzealny okaz, nie przestarzałe i niezrozumiałe słowa i obrzędy, ale żywa i bogata tradycja, mająca swoją przyszłość.

* * *

Przed naszą grekokatolicką wspólnotą w Kaliningradzie długa i uciążliwa droga rejestracji w urzędach i budowa cerkwi lub domu parafialnego z kaplicą. Prosimy Czytelników „Misjonarza” o modlitwę za tę piękną misję krzewienia wiary i budowy świątyni w każdym rosyjskim sercu.

O. Władysław Kaźmierczak SVD

(1922-2004)

Miałem w swoim życiu trzy „matki”: Matkę Kościół, Matkę Ojczyznę i Matkę Zgromadzenie Słowa Bożego. Służyłem im zawsze ofiarnie, odważnie i wiernie.

Władysław urodził się 7 kwietnia 1922 r. w Königstele, w Zagłębiu Ruhry, w rodzinie Antoniego i Marianny z domu Mrozek. Ojciec pracował jako górnik, a matka zajmowała się wychowywaniem ośmiorga dzieci. Władysław ochrzczony został w kościele parafialnym we Freisenbruch. Kilka lat później rodzina przeniosła się do rodzinnej Wielkopolski. Po ukończeniu szkoły podstawowej w Piaskach Wielkopolskich w 1936 r., Władysław pracował przez rok w tamtejszym urzędzie gminnym. W 1937 r. zgłosił się do prowadzonego przez werbistów w Domu Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bruczkowie Wielkopolskim niższego seminarium duchownego. W czasie okupacji przebywał w domu rodzinnym. Od marca do października 1945 r. odbywał służbę wojskową. Późną jesienią tegoż roku przybył do Domu św. Stanisława Kostki w Chłudowie, gdzie uzupełniał gimnazjum, a 8 września 1946 r. rozpoczął nowicjat zakonny. Drugi rok nowicjatu odbył w Domu św. Krzyża w Nysie. Od 1948 r. kontynuował studia w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Pieniężnie. W latach seminaryjnych zainicjował wydawanie biuletynu pt. „Nasi misjonarze piszą”. Dnia 8 września 1952 r. złożył profesję wieczystą, 21 grudnia tego samego roku przyjął święcenia diakonatu, a 23 sierpnia 1953 r. otrzymał w kościele seminaryjnym święcenia kapłańskie z rąk biskupa plockiego, ks. Tadeusza Zakrzewskiego.

W pierwszych latach kapłaństwa o. Władysław pracował głównie jako rekolekjonista i misjonarz ludowy. Przebywał w tym czasie w werbistowskich domach zakonnych w Nysie, Pieniężnie, Laskowicach i Górnej Grupie. W 1959 r. został skierowany do pra-



O. Władysław Kaźmierczak SVD

cy duszpasterskiej w diecezji gorzowskiej. Był proboszczem i wicedziakaniem w Widuchowej. Obsługiwał też kościoły w Martwicach, Dębogórze, Ognicy i Czamówku. Od października 1963 r. do maja 1964 r. pracował jako wikariusz w parafii Kołczyn, a następnie w Gądkowie Wielkim, do którego należały jeszcze kościoły w Dębrznicy, Radzikowie i Trzebiechowie. Wszystkie te kościoły stanowiły wówczas część zarejestrowanej w urzędzie powiatowym Samodzielnej Niezależnej Parafii, założonej przez ks. Czesława Szczukowskiego. Większość ludzi należała do tej wspólnoty, dlatego też o. Kazimierz spotkał się z dużą wrogością z ich strony oraz szykanami ze strony władz państwowych. Jednakże swą kapłańską gorliwością oraz dobrocią w ciągu niespełna czterech lat przyciągnął parafian z powrotem do Kościoła rzymskokatolickiego. 11 lipca 1968 r. otrzymał od bp. Wilhelma Plutty nominację na wikariusza parafii



Janusz Brzozowski SVD

Sokola Dąbrowa z poleceniem utworzenia samodzielnej parafii w Templewie. Przez sześć lat władze państwowe nie wyrażały na to zgody. Dopiero 25 kwietnia 1974 r. biskup mógł mianować o. Kaźmierczaka administratorem parafii Chrystusa Króla w Templewie z kościołami filialnymi w Kursku Nowym i Pieskach.

We wszystkich tych placówkach o. Władysław był przede wszystkim duszpasterzem i przyjacielem wiernych. Ogrom pracy włożył też w odbudowę i upiększenie powierzonych mu świątyni. Ponadto był cenionym rekolekcjonistą i spowiednikiem. Przez wiele lat był spowiednikiem i kierownikiem duchowym kleryków Wyższego Seminarium Duchownego w Paradyżu, sióstr zakonnych i kapłanów.

W 1998 r., po 30 latach pracy w Templewie, z powodów zdrowotnych został przeniesiony na zasłużony odpoczynek do Domu św. Józefa w Górnej Grupie k. Grudziądza. Ale gdy tylko zdrowie trochę mu się polepszyło, znowu wyruszył do pracy misyjnej. Od 1999 r. przebywał na Białorusi, najpierw w Łazdunach, a później w Domu Trójcy Świętej w Baranowiczach. Pomimo choroby pracował ofiarnie w Juszkiewiczach, Makijowszczyźnie i Darewie. Szczególną opieką otoczył osoby starsze i chore. Chętnie służył radą i dobrym słowem młodszym kapłanom.

Pod koniec czerwca 2004 r. przybył do Górnej Grupy na rutynowe badania lekarskie i odpoczynek. Zmarł nagle 21 lipca 2004 r. w szpitalu w Grudziądzu. Pogrzeb odbył się 24 lipca w Górnej Grupie. Uczestniczyło w nim liczne duchowieństwo, współbracia oraz wierni z parafii w Templewie. Doczesne szczątki o. Władysława spoczęły na cmentarzu klasztornym w Górnej Grupie.





Konrad Keler SVD

Siła zła w zabobonach

Mimo upływu wielu lat mam jeszcze w pamięci twarze przerażonych parafian w Papui Nowej Gwinei. W miejscowym szpitaliku nagle zmarła pielęgniarka, która przed śmiercią nie miała oznak jakiegokolwiek poważnej choroby. Taka nagła śmierć budzi lęk nie tylko u Papuasów. Musi przecież być jakaś przyczyna, i to nadzwyczajna. Brak możliwości medycznych, by dokładnie rozpoznać przyczynę śmierci, powoduje, że wyjaśnienia szuka się w starych, pogańskich wierzeniach. Najczęściej pada hasło: *saguma!* Słowo to paraliżuje. Od razu pojawiają się podejrzenia, że ktoś rzucił czary, tajemniczą siłą zabił swoją ofiarę i... na tym nie koniec, należy oczekiwać dalszych ofiar *sagumy*. W konsekwencji tego wydarzenia w parafii wszystkie pielęgniarki opuściły miejscowy szpitalik.

Biskup diecezji Wewak, do której parafia należy, urządził zmarłej pielęgniarce pogrzeb w katedrze, żeby podbudować ludzi i dodać im odwagi do przezwyciężenia zła, jakim są czary i przesady, które dewastują serca i umysły. W czasie ceremonii pogrzebowych próbuje się ludzi uspokoić i spojrzeć na dramat śmierci z innej perspektywy. Niestety, mimo iż są ochrzczeni, to dawne wierzenia wciąż pozostają w nich bardzo silne. Trudno je przezwyciężyć. W wyzwoleniu z panicznego strachu przeszkadzają stare struktury wioskowe i plemienne. Zainteresowani w utrzymaniu wierzeń z przeszłości nie przebierają w środkach, by zaprowadzić nad ludźmi i podporządkować ich sobie. Dawni czarownicy wioskowi nierzadko stają się trucicielami ludzi niewygodnych, niepodporządkowujących się woli wioskowych szefów. Nieraz trucicielem – *saguma* – posługują się ludzie chciwi, aby pozbyć się członków rodziny, którzy stoją im na przeszkodzie, aby

np. odziedziczyć majątek po zmarłym. Powodem szukania rozwiązań przy pomocy *sagumy* może być jakakolwiek rywalizacja lub konflikt, którego nie daje się zażegnać pokojowo. Motywem takiej śmierci może być chęć pozbycia się niewygodnej jednostki, zastraszenia rodziny lub jakiejś instytucji. Bywa i tak, że od trucizny ktoś nie umiera od razu, ale choruje, powoli traci siły i śmierć dopada go dopiero po pewnym czasie. Niekiedy może to być już tylko sugestia psychologiczna po czymś nagłym, niewyjaśnionym zgonie. Niemniej powiększa to paniczny strach wśród mieszkańców, którzy żyją pod silną presją nieustannego lęku. Władze lokalne są bezsilne wobec przesądów i wiary w złe duchy i czarownice. Ludzie nadal szepczą: *saguma!* Słowo to jest krzykiem bezradności,



zdjęcie: Józef Roszyński SVD

a nawet desperacji. Dla wielu stanowi jedyne wytłumaczenie nagłej śmierci.

Wiara w czarną magię, czary i gusła jest jeszcze dzisiaj mocno rozpowszechniona nie tylko w Papui Nowej Gwinei, ale i w innych krajach, szczególnie Afryki. Setki osób piętnuje się i ściga za czary, nadal wielu ginie z tego powodu, najczęściej kobiety, ale i dzieci. Kościół stara się uleczyć ludzi z tego zła, przywrócić im radość życia, dodać nadziei. Jest to jednak proces powolny. Nie da się znacząco przyspieszyć biegu historii. Nieraz chrześcijaństwo jest jeszcze bardzo młode, trwa trzy albo nawet tylko dwa pokolenia. Zło łatwo nie ustępuje, ludzie chodzą do kościoła, ale w codzienności pokutują w nich stare przekonania i wierzenia. Trzeba pracy pokoleń, by mieszkańcy Papui Nowej Gwinei, jak i wielu innych krajów, poczuli się wolni od zniewalającej siły tego zła. Czary i zabobony są silne tam, gdzie wiara w Boga jest słaba. Można to zaobserwować w wielu środowiskach, nawet u nas. Wiara w przesady często cechuje nawet tych, którzy deklarują, że nie wierzą w Boga.



Nowogwinejska sztuka współczesna



Pola ryżowe na wyspie Flores, Indonezja
fot. Józef Ławicki SVD

Panie, daj pokój światu

Ty utworzyłeś kontynenty.
Ty stworzyłeś ludzi
o różnych językach
i kulturach.
Ty – od niepamiętnych czasów –
pozwalasz wzrastać ryżowi.
Ty jesteś tym,
o którym mówią różne religie.
Ale Ty, Panie, jesteś także tym,
który nas, ludzi,
prowadzi od zwątpienia do wiary.

Panie,
skróć te beznadziejne nieporozumienia
między kontynentami i rasami ludzkimi.
Wszystkim ludziom udziel wiary w Ciebie.
Daj pokój Azji i światu.
Daj pokój i harmonię wyspom,
pustyniom, stepom i dżunglom mojej ojczyzny.
Panie,
daj światu pokój
i wiarę w przyszłość Twojego ludu.

modlitwa indonezyjska
w: *Modlimy się z młodymi z młodych Kościołów*,
Warszawa 1994 r.



LIBERIA

Choć sama nazwa tego zachodnio-afrykańskiego państwa nawiązuje do jednej z najważniejszych wartości – wolności, to podczas swojej 150-letniej historii Liberię z tą ideą rzadko można było skojarzyć. Dużo częściej w kontekście Liberii można było usłyszeć czy przeczytać słowa: wojna, ubóstwo, uchodźcy czy krwawe diamenty.

Za powstaniem Liberii w 1847 r. stały bardzo szlachetne idee – oto wyzwoleni niewolnicy ze Stanów Zjednoczonych mieli wrócić na ziemie swoich afrykańskich przodków i tam stworzyć wolne państwo. Już od samego początku okazało się jednak, że „wolność” w rozumieniu amerykańskich Liberyjczyków będzie dotyczyła głównie ich samych. W konstytucji wzorowanej na amerykańskiej, właśnie sobie byli niewolnicy dawali znacznie większe prawa niż ludności tubylczej i zagwarantowali sobie władzę na przeszło 120 kolejnych lat.

Dopiero William Tubman, który został prezydentem w 1944 r., rozpoczął reformy mające na celu zrównanie praw wszystkich obywateli Liberii. Jego rządy przyciągnęły do kraju także międzynarodowy kapitał, przez co nieco osłabione zostały wpływy dotychczasowego największego sojusznika Liberii – USA. Kraj popadł jednak w znacznie większe kłopoty po roku 1980, kiedy zamach stanu przeprowadził Samuel Doe. Jego dyktatorską władzę poparły Stany Zjednoczone, które zaangażowane w zimną wojnę wykorzystywały Liberię do swoich politycznych celów.

Doe, pierwszy przywódca wywodzący się z rdzennej grupy etnicznej Krahn, rozprawił się brutalnie nie tylko z poprzednimi władzami, ale wkrótce zaczął faworyzować na wysokich stanowiskach państwowych przedstawicieli swojego ludu. Jego polityka gospodarcza także nie była udana, bo Liberia była coraz bardziej zadłużana i rozkradana przez nowe władze.

Kres dyktaturze Doego położył w walce zbrojnej w 1989 r. Charles Taylor. Kolejny dyktator, choć wybrany w 1997 r. na prezydenta, przyczynił się do pogorszenia warunków życia mieszkańców Liberii. To właśnie Taylor oskarżany był o wcielanie do swojej armii dzieci-żołnierzy, „słynących” zarówno ze swojej lojalności wobec Taylora, jak i okrucieństwa wobec przeciwników. To on w zamian za broń sprzedawał na czarnym rynku liberyjskie diamenty, nazwane później krwawymi, a w Sierra Leone został oskarżony o zbrodnie wojenne.

Taylor opuścił Liberię w 2003 r. po trwających cztery lata walkach sił prezydenta z ugrupowaniem LURD (Liberyjczycy Zjednoczeni na rzecz Pojednania i Demokracji). Kolejne wybory pod międzynarodowym nadzorem odbyły się dwa lata później, a wygrała je kobieta – Ellen Johnson-Sirleaf, laureatka Pokojowej Nagrody Nobla z 2011 r. Do dziś Liberia zmaga się ze skutkami długoletniej wojny – brakiem stabilnych państwowych struktur i infra-



Liberia:

- powierzchnia: 111 369 km² (104. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 4 mln (128. miejsce na świecie), w tym: Kpelle, Bassa, Grebo, Gio, Mano, Kru, Lorma
- stolica: Monrovia
- język urzędowy: angielski (w użyciu jest ok. 20 języków rodzimych)
- religie: chrześcijaństwo 85,6%, islam 12,2%
- jednostka monetarna: dolar liberyjski (LRD)
- produkt krajowy brutto na mieszkańca wg parytetu siły nabywczej (PPP): 900 USD w 2015 r. (225. miejsce na świecie)

struktury, a Liberyjczycy są jednym z najbiedniejszych narodów na świecie.

oprac. Małgorzata Madej
na podst.: cia.gov, bbc.com, theodora.com



W obozie dla uchodźców, Liberia

for. Jacek Gniadek SVD



Obóz dla liberyjskich uchodźców

Józef Mazur SVD • LIBERIA

BÓG NIE ZAPOMNIAŁ O LIBERII

Liberia, o której słyszałem w latach dziewięćdziesiątych ub.w., była krajem zrujnowanym wojną domową i epidemią wirusa eboli. Historia wojny to typowy scenariusz filmu z półki z horrorami, a jeden z nich taki oto. Jest sobie miejsce, gdzie ludzie wiedzą normalne życie. Nagle ktoś zaczyna myśleć, że jego życie powinno wyglądać inaczej. Najpierw przekonuje swoją rodzinę, że jest lepsza niż ustalający prawo i sprawujący władzę w miejscu, gdzie jest ich dom. Ta rodzina dochodzi do władzy w sposób przypominający zamach stanu i likwiduje tych, którzy przed nią byli u steru. Wokół gromadzą się jej sympatycy, ale oni po kilku latach zaczynają myśleć podobnie jak ona. Teraz sympatycy rodziny widzą, że rządzący są przyczyną ich nędznego statusu społecznego – w ten sposób rodzi się opozycja. Tworzy się partia szukająca wsparcia i znajdująca je gdzieś w dalekim kraju. Pewnego pięknego dnia na ich ziemi zjawia się ich wybawiciel, nazwijmy go Mr. Książę, zawodowy żołnierz armii tego dalekiego kraju. Zaczyna się wojna. Ginie najpierw prezydent, następnie ludzie z jego oto-

czenia, a potem każdy wyglądający na osobę, którą coś łączy z prezydentem. W końcu, gdy tych już brak, eliminuje się także tych, którzy w ocenie „wybawicieli” wyglądają na ludzi niepragnących tego, by inni w ich kraju byli szczęśliwi. Ponieważ wybawiciel ma pomocników, przekonanych, że oni nie są gorsi od samego wybawiciela, pojawia się opozycja przeciw pierwotnej opozycji. Jej wodzem jest, powiedzmy, Mr. Krawiec, też mieszkaniec dalekiego kraju, który w tajemniczy sposób ucieka z więzienia i nagle, ni stąd, ni zowąd, pojawia się w państwie, gdzie giną ludzie. Teraz już nie ma wojny przeciwko grupie, lecz wojna *zombies* – każdy walczy z każdym. Mr. Krawiec w końcu zostaje prezydentem „wyzwolonego” kraju. Uniesiony pychą Mr. Prezydent rzuca się na fale życia politycznego w nadziei, że ostatecznie zostanie królem założonego przez niego Królestwa Zachodniej Afryki. Tymczasem fale oceanu zanoszą Mr. Krawca do Międzynarodowego Trybunału w Hadze. Rząd angielski zgadza się wybudować gdzieś, w krainie wiecznych mgieł, „odizolowane sanatorium” dla Mr. Kraw-

ca. I tak oto ostatni z listy głównych aktorów horroru pt. „Wojna domowa w Liberii” zamieszkał do końca swoich ziemskich dni daleko od miejsca, o którym śniło mu się utworzenie królestwa. A w kraju, który wydawał się zapomniany przez Boga i ludzi, nareszcie nastaje pokój. Liberyjczycy twierdzą jednak, że Bóg nigdy nie zapomniał o Liberii, a raczej niektórzy zapomnieli o Bogu i przez to otworzyli drzwi złu, które zawładnęło ich życiem na długi czas.



W obozie dla uchodźców

Myślę, że mają rację. Moim zdaniem, prawda jest taka: Gdy człowiek zapomni o Bogu, w jego jestestwie tworzy się próżnia, a ta nie jest naturalnym stanem, dlatego ona sama szuka pierwszej okazji do jej wypełnienia. Spójrzmy od strony duchowej na stan, w jakim człowiek znajduje się po odrzuceniu Boga. Kto jest najbliższy, aby wypełnić próżnię? Odpowiedź możemy znaleźć w Księdze Rodzaju, czytając historię Kaina i Abla. Pan Bóg przyjmuje ofiarę Abla i „odrzuca” ofiarę Kaina. Jaka jest reakcja Kaina? Kain odrzuca Boga. Co robi wtedy Bóg? Podejmuje ostateczny krok – przychodzi do Kaina. Fakt, że Bóg pojawia się znowu w życiu Kaina świadczy o tym, że nie odrzucił jego, a jedynie przygotowaną ofiarę. Bóg zatrzymuje Kaina i przemawia do niego, ostrzegając przed reakcją na duchową próżnię. Powiedział do Kaina, zwracając się mniej więcej tak: Dlaczego jesteś taki zgorzkniały i podupały na duchu? Jeżeli będziesz czynił dobro, zawsze będziesz chodził z podniesioną



fot. Józef Mazur SVD

O. Józef Mazur SVD (z prawej) w Monrowii

głową. Jeżeli jednak zrobisz coś złego, to pamiętaj, grzech jest diabelskim duchem, czyhającym u drzwi twego życia. Diabeł chce za wszelką cenę stać się „duchowym przywódcą” twojego życia. Pamiętaj jednak, że masz wystarzczać się, aby go odrzucić.

Tak więc wydaje mi się, że Liberyjczycy pewnego dnia zapomnieli o mocy pozwalającej na właściwy wybór między dobrem a złem. Otworzyli drzwi diabłu, a wtedy zawładnął nimi duch wojny. Jak sami mówią, zajęło im to 12 lat, zanim zrozumieli swój błąd. Później, jako naród, wrócili do domu Ojca. Jednak podobnie jak w Jezusowej przypowieści o Synu Marnotrawnym, nie ma powrotu bez bólu. Szczęście Ojca i powracającego syna zostało zakłócone reakcją starszego potomka.

W historii Liberii wszystko wydało się już dobrze i właściwie zapomniano o bólu rozłąki z Ojcem, kiedy przyszła epidemia wirusa eboli. Znowu „ślepy los” podzielił ludzi na zdrowych i chorych. A podszepty złego były jednoznaczne: Zostaw chorych czy nawet podejrzanych o chorobę, niech umierają jak najszybciej; zdrowi muszą się bronić przed chorobą. Na szczęście w porę przyszło opamiętanie. Bóg przemówił jak niegdyś do Kaina: Jeżeli będziesz czynił dobro, zawsze będziesz chodził z podniesioną głową...

W 2014 r. Liberyjczycy posłuchali Pana Boga i dlatego mogą dzisiaj chodzić z podniesioną głową. Słowo Boże stało się faktem. Zło – epidemia eboli

– zostało pokonane przez troskę o chorych i najbardziej zagrożonych chorobą.

Dramat starszego syna Miłosiernego Ojca, jego pogarda dla brata i Ojca, w liberyjskiej rzeczywistości trwał tylko noc: po roku paniki nastąpiło pojednanie – kraj stał się znowu jedną rodziną, Bożą rodziną. Jak mówią moi parafianie ze Zwedru: *By God's grace* – dzięki łasce Bożej udało się pokonać zło epidemii.

Jaka jest Liberia, ta zwycięska, którą zobaczyłem po przylocie do tego kraju? Jest wiecznie zielona. Tutaj nigdy nie wysycha trawa. Mamy okropny harmatan (suchy wiatr niosący pył znad Sahary), wszędzie obecny kurz ograniczający widoczność do 25 m, jak listopadowa mgła w Polsce, ale mimo wszystko rano trawa pokrywa się obfitą rosą. Następnym cudem to wspaniałe lasy deszczowe z drzewami wysokimi jak wieża kościoła w moim rodzinnym miasteczku.

* * *

Sięgam jeszcze pamięcią wstecz, do dnia, kiedy tu przyleciałem i znalazłem się w Monrowii. Pamiętam, jak odwróciłem wzrok od zardzewiałych dachów i spojrzałem na podwórko szkoły dla dziewcząt. Stały w szeregu na porannym apelu. Zaczęły śpiewać hymn narodowy Liberii. Moje myśli wracają do snu sprzed laty. Mam wrażenie, jakbym tu już był. Czy to możliwe, żeby człowiek mógł sobie wyśnić swoją przyszłość? Może to następny punkt odniesienia w szukaniu przyczyny, dla-

czego wbrew wszystkim i wszystkiemu tak bardzo uparłem się na tę Liberię.

I jeszcze obrazek z Monrowii, ze spotkania z nuncjuszem apostolskim w Liberii, którym jest abp Mirosław Adamczyk, Polak urodzony w Gdańsku. Po drodze do nuncjatury – wjazd na Ducor Hill, gdzie znajduje się mocno zniszczony przez wojnę kiedyś najwspanialszy hotel w Zachodniej Afryce – gigant z pozostałościami marmurowych posadzek, kilkoma basenami i innymi obiektami rekreacyjnymi. Wychoodzimy na jeden z 16 tarasów widokowych. Wspaniały widok na miasto i ocean. Monrowia u naszych stóp.

Przy wjeździe do byłego hotelu piękny pomnik pierwszego prezydenta Liberii; Josepha Jenkinsa Robertsa. Robimy pamiątkowe zdjęcia i zjazd z góry do najlepiej chronionej strefy Monrowii, gdzie znajduje się ambasada amerykańska, a tuż obok nuncjatura. Wita nas sam nuncjusz, który ściskając moją dłoń na powitanie powiedział: „Witam ojca w Liberii” – po polsku. Było to bardzo miłe spotkanie, w czasie którego dowiedziałem się, że w Liberii mieszkają już dwie osoby polskiego pochodzenia, nuncjusz i siostra zakonna ze zgromadzenia Matki Teresy z Kalkuty, i teraz trzecia osoba, ja, werbista. Na pożegnanie znowu słowa po polsku: „Jak będzie ojciec w Monrowii, proszę wpaść na pogawędkę. Go-rąco zapraszam”.

I jeszcze jedno wspomnienie. Powrót do Pastoral Centre i przygotowania do wyjazdu, cel Zwedru, Grand Gedeh. GPS wskazuje, że jeżeli wyjedziemy o godz. 5.00 z Monrowii, powinniśmy być w Zwedru o godz. 12.30. Jest godz. 5.00 rano. Jedziemy wzdłuż oceanu, bo główna droga zablokowana przez kibiców. Dzisiaj Liberia gra przeciwko drużynie Wybrzeża Kości Słoniowej. Od godz. 4.00 ludzie gromadzą się przed bramą stadionu. Ks. Bonifacy, który jest naszym kierowcą, rzuca jakby od niechcenia: „Futbol stał się religią”. Biskup odpowiada: „Więcej niż religią. Czy widziałeś kiedyś na jakiejś uroczystości kościelnej tłumy takie jak na stadionach?”





Z liberyjskiego notatnika



O. Józef Mazur SVD ze swoimi parafianami

Dzisiaj, 11 stycznia, po czterech godzinach udało mi się wysłać dwa e-maile. Nadal nie mogę przesłać zdjęć...
Dziękuję bardzo za troskę, serce i pamięć o mnie. Nie wiem, co mam napisać. Ja naprawdę jakoś daję sobie radę. Mam nadzieję, że wreszcie się poprawi, kiedy w lipcu przyjedzie do Zwedru prezydent – na ten czas mają ukończyć elektryfikację tego terenu. Pracuje tutaj firma z Ghany. Postawili już słupy i powiesili druty, ale nie ma ich do czego podłączyć. Zapewniają, że pociągną linię energetyczną jeszcze przed deszczami, a te – jak mówią ludzie – przyjdą w połowie kwietnia. Jeżeli nie zdążą do tego czasu, będziemy czekać do następnego roku, bo drogi w porze deszczowej to makabra. Wierzę, że jakoś to będzie, ale – martwimy się elektrycznością, gdy tymczasem od Bożego Narodzenia nie mamy wody. Dzięki Bogu, woda gruntowa tutaj jest płytko, na głębokości ok. 6 m. Wykopaliśmy studnię, zapłaciłem 110 dol. Teraz jest jak za dawnych czasów – nie mamy prysznic, ale jest wiaderko z kubeczkiem. Ubikacja też tak funkcjonuje. Człowiek trochę się nałazi z tym wiaderkiem, bo tutaj musisz się kąpać co najmniej trzy razy dziennie, inaczej zeżre cię pot i potówki. Studnia jest zaraz przed domem, ok. 20 m. Do picia kupujemy wodę w woreczkach plastikowych. Jest okropna, ale mówią, że oczyszczona jakimś chemikaliami. Co do wodociągu, to mówią, że ekipa już pojechała do Monrovi do czegoś tam kupić i w najbliższym czasie naprawią. Gdy zapytałem, kiedy, usłyszałem, że być może przed elektryfikacją, tzn. przed przyjazdem prezydenta. Tak więc nie ma co się martwić. Co do zimnych nocy, też już ustępują, w lutym będzie gorąco. Katar mi też przechodzi, więc wszystko idzie we właściwym kierunku. Oby do czerwca, a później zobaczymy.

Wody w dalszym ciągu nie mamy i dowiedzieliśmy się, że pani prezydent nie przyjedzie do Zwedru. Tak więc wracamy do nadziei, że wszystko dobrze się skończy i elektryczność jednak będzie. Wczoraj padał deszcz i dzisiaj, kiedy siedzę przy komputerze, chyba zeżrą mnie jakieś robaczki. Malutkie, ale – pierniki – wchodzą wszędzie, nawet tam, gdzie słońce nie dochodzi.
Skończyłem budowę garażu, a właściwie zaadaptowałem jakąś budowlę i zrobiłem z tego garaż. Teraz samochód jest bezpieczny. Tutaj niesamowicie kradną. Musimy na wszystko uważać. Jutro jadę załatwiać kamienie na budowę domu, a po południu, ok. 13.00 do Porth Town na katechezy (62 km paskudnej drogi).

Naprawdę jestem szczęśliwy. 15 stycznia świętowaliśmy urodziny naszego św. Arnolda Janssena. Nie było wprawdzie zaproszonych gości i na kolację był jak zwykle ryż z jakimś stekiem, ale po kolacji wypiliśmy dwa piwa ze współbraćmi. Mówię wam, niebo..., a właściwie powinienem powiedzieć: totalna rozpusta i pijaństwo.

To tyle wiadomości, naprawdę nie ma co się martwić. Pozdrawiam wszystkich z modlitwą.

Napisał do mnie jeden z moich przyjaciół, który żartobliwie zapytał, czy mam samochód, czy poruszam się „wierzchem na małpie”. Na małpie nie jeżdżę, ale posiadany przeze mnie pojazd niewiele różni się od tego zwierzaka, a może nawet małpą byłoby szybciej, bo mój samochód z górki rozwija 60 km/godz., na równym terenie 40 km/godz., a pod górę to już tylko jedynka i rrrrrrrrr!

A teraz o Mszy św. Liberyjczycy bardzo przeżywają pierwszą jej część, tzn. liturgię Słowa, a liturgii Stołu nie znają. Proszę sobie wyobrazić, że przez ostatnich 27 lat mieli tu odprawionych sześć Eucharystii – ostatnią, przed moim przybyciem, czyli dwa i pół roku temu. Co niedziela mieli liturgię Słowa, prowadzoną przez osobę świecką, ochrzczone 54 lata temu, nieznaną cą innych sakramentów poza Pierwszą Komunią i chrztem. To nie jest sprawa wiary. Oni wierzą i chyba są bardziej przywiązani do Kościoła niż niejeden z nas, ale po pro-

stu nie mają szansy na pogłębianie życia sakramentalnego czy sakramentalnej łączności ze wspólnotą wierzących.

Drugie ważne spostrzeżenie: Liberyjczycy nie chcą, abym był dla nich pracownikiem socjalnym, lecz bym był dla nich księdzem. Aby to zrozumieć, trzeba być tutaj. Jeszcze ich nie znam, ale wydaje mi się, że wojna domowa wyssała z nich pamięć o prawdziwej miłości. Tutejsze kobiety zachowują się jak osierocone dzieci, szukające czułości i bezpieczeństwa, które można znaleźć tylko w środowisku wypełnionym miłością, jakim jest rodzina. Wojna była okrutna. Powiedziano mi, że 75% chłopców uczących się w naszym liceum było żołnierzami – zabijali i katowali ludzi, czasami nawet własnych rodziców. Trudno to zrozumieć, to wymaga czasu z mojej strony i oni też potrzebują czasu, by się odnaleźć na nowo. Potrzebują też księdza, który widzi więcej niż potrzeby ciała.

Józef Mazur SVD

zdjęcia: Józef Mazur SVD



W Liberii

O. Józef Pieniążek SVD (1925-2015)

Życie 90-letniego misjonarza o. Józefa Pieniążka było pełne zmian i niezwykłych sytuacji. Zaczniemy jednak od początku. Urodził się 12 października 1925 r. w miejscowości Pasieki, gmina Bobrowo, w obecnym województwie kujawsko-pomorskim jako Jan Józef Sochacki, syn Leona Sochackiego i Franciszki z domu Libomska. Józefem Pieniążkiem stał się znacznie później, o czym będzie we właściwym momencie. Ochrzczony został w kościele parafialnym pw. św. Bartłomieja Apostoła w Mszanie w dekanacie brodnickim. Po szkole podstawowej w 1938 r. wstąpił do Niższego Seminarium Misyjnego Księży Werbistów w Górnej Grupie. Ponieważ pochodził z Pomorza, a Pomorze zostało w 1939 r. przyłączone do Trzeciej Rzeszy, Jan, mając niespełna 18 lat, został w 1943 r. wcielony do wojska niemieckiego. Był w Niemczech, Holandii i Francji. We

Francji szukał możliwości przejścia do aliantów. Najpierw skrył się w stodole, a potem poddał się Francuzom. Okazało się, że byli to przedstawiciele ruchu oporu, którzy chcieli go od razu rozstrzelać. Tłumaczył im, że jest Polakiem. Kiedy potwierdziła to miejscowa Polka, Francuzi przekazali go do Anglii, do Armii gen. Władysława Andersa. W wojsku polskim w Szkocji i Anglii pozostał do 1947 r. Najpierw w latach 1945-1947 uczęszczał do polskiej szkoły, a następnie w latach 1947-1949 do angielskiej szkoły średniej, co umożliwiło mu dalsze studia języków klasycznych (łacina i greka) na uniwersytecie w Durham w Anglii, które ukończył dyplomem licencjackim (B.A.).

W tym okresie, lękając się przykrych konsekwencji w razie ewentualnego powrotu do Polski, zmienił imię i nazwisko z Jana Sochackiego



O. Józef Pieniążek SVD

na Józef Pieniążek. Kiedy w 1952 r. wstępował do nowicjatu księży werbistów w Domanon Castle w Irlandii, nazywał się już inaczej. Gdy po dwóch latach kończył nowicjat, prosił przełożonych o przeniesienie go do kraju, w którym w przyszłości mógłby pracować wśród Polaków. W ten sposób znalazł się w Brazylii, gdzie w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Santo Amaro w pobliżu Sao Paulo w latach 1954-1959 odbywał studia filozoficzno-teologiczne i 2 sierpnia 1959 r. przyjął święcenia kapłańskie.

Po święceniach kapłańskich otrzymał skierowanie do Rzymu na studia specjalistyczne z filozofii na Uniwersytecie Gregoriańskim. Po uzyskaniu licencjatu wrócił do Santo Amaro, by w latach 1961-1968 być wykładowcą filozofii. W 1969 r. otrzymał propozycję studiów doktoranckich

w Rzymie. W drodze do Rzymu po raz pierwszy od 1943 r. odwiedził Polskę. W tym czasie poproszono go, by przyjął rolę wykładowcy filozofii w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Ledalero na wyspie Flores w Indonezji. Dwuletni okres oczekiwania na wizę do Indonezji spędził w Holandii, gdzie m.in. nauczył się języka holenderskiego i indonezyjskiego. W Ledalero nauczał w latach 1971-1974. Następnie udał się do Paryża, gdzie w Instytucie Katolickim (*Institut Catholique de Paris*) ukończył w 1978 r. doktorat z filozofii. Z Paryża został skierowany na Filipiny do *Divine Word Seminary* w Tagaytay. W 1981 r. wrócił do Ledalero, by tam nauczać do 2008 r. Był bardzo poważanym i lubianym nauczycielem. Miał olbrzymią wiedzę, klerycy nazywali go Arystotelesem. Mówiono o nim, że jest chodzącą encyklopedią. Był poliglota, znał biegle kilkanaście

języków: łaciński, grecki, niemiecki, angielski, francuski, włoski, portugalski, hiszpański, holenderski, norweski, szwedzki, fiński, indonezyjski i sikka. Pytany, jak można nauczyć się tylu języków, odpowiadał, że najtrudniej jest opanować pierwszych dziesięć. Wykształcił ponad 1000 kapłanów. Udzielał się również jako spowiednik kleryków i sióstr zakonnych. Chętnie służył pomocą duszpasterską w czasie Świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy.

W 1999 r. został przez Polskę odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski *Polonia Restituta*.

Pod koniec życia chorował. Zmarł we wspólnocie św. Pawła w Ledalero 20 września 2015 r. w 62 roku ślubów zakonnych i w 56 roku kapłaństwa. Spoczął w umiłowanej przez siebie ziemi indonezyjskiej.

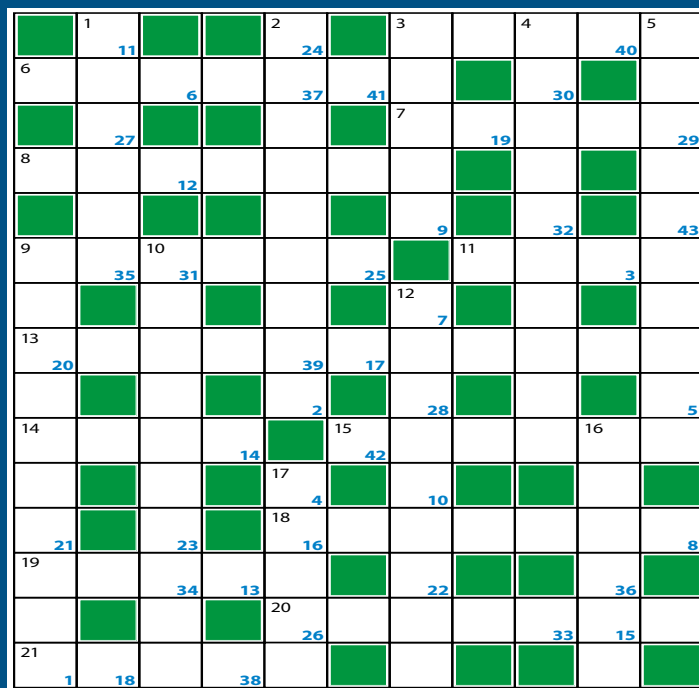
Alfons Labudda SVD

Krzyżówka misyjna nr 238

Znaczenie wyrazów:

POZIOMO: 3) Pola, niezapomniana Marusia z serialu „Cztery pancerni i pies”; **6)** zmiana robocza w kopalni; **7)** wśród nakryć głowy; **8)** ulga podczas upału; **9)** eksplozja; **11)** cenniona w jubilerstwie odmiana chalcedonu; **13)** kuchenny pomocnik przy obieraniu np. marchwi; **14)** rzadkie imię żeńskie, solenizantka z 8 maja; **15)** przepływa przez Żelazową Wolę; **18)** wśród powieści Marii Rodziewiczówny; **19)** komiczny sługa z włoskiej komedii dell'arte; **20)** położona we wschodniej części Syberii republika wchodząca w skład Federacji Rosyjskiej; Republika Sacha; **21)** ... kobiety kananejskiej (Mt 15,21-28).

PIONOWO: 1) nasz południowy sąsiad; **2)** mały mężczyzna; **3)** upust; **4)** budynek przeznaczony niegdyś dla straży pałacowej; **5)** niewątpliwie droga droga; **9)** miasto niedaleko Złotoryi, z rezerwatem przyrody Góra Miłek; **10)** niewielki lądowy ślimak; **12)** np. św. Hildegarda z Bingen, św. Teresa z Ávili lub św. Faustyna Kowalska; **16)** jedna z trzech części meczu hokejowego; **17)** zygzakowata, jadowita, spotykana w Polsce.



Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 43, utworzą hasło – cytat z bulli papieża Franciszka *Misericordiae vultus* – które należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 września. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 236: JESTEŚMY WEZWANI, BY BYĆ MIŁOSIERNI JEDNI WOBEC DRUGICH (papież Franciszek, *Misericordiae vultus*).

Nagrody wylosowali: Krystyna Ordowska (Reda), Ryszard Czerwik (Bytom), Edward Pardela (Gliwice), Zdzisław Banasiak (Nowe), Jadwiga Kruszewska (Łapy). Gratulujemy! Nagrody przesyłamy pocztą.

Kalendarze VERBINUM na 2017 rok



Agenda Biblijna 2017

w oprawie twardej, w formacie książkowym dużym (142 mm x 203 mm) oraz książkowym małym (114 x 164 mm)

Agenda zawiera na każdy dzień m.in.: pełny tekst czytania z Ewangelii (pełne teksty wszystkich czytań na wszystkie niedziele), informację o czytaniach biblijnych w dni powszednie, komentarz do Ewangelii na każdy dzień, bogaty wybór imion świętych i błogosławionych, informację o uroczystościach, świętach, dniach modlitw, dniach pamięci – kościelnych (w tym niektórych diecezjalnych), państwowych, narodowych i zwyczajowych, oznaczenie godziny czytań, oznaczenie niedziel roku kościelnego i tygodni zwykłych oraz wiele miejsca na notatki. Agenda zawiera ponadto kalendarz skrócony i opis zwyczajów i obrzędów religijnych.

Czas Słowa Bożego 2017

kalendarz ścienny (250 mm x 350 mm)

Kalendarz na każdej karcie zawiera m.in.: kolorowe zdjęcie, informację o dniach w układzie miesiąca oraz tekst rozważania o. Antoniego Wojciecha Czeczki SVD.



Kalendarz Słowa Bożego 2017

w oprawie miękkiej, w formacie kieszonkowym (102 mm x 130 mm)

Kalendarz zawiera m.in.: pełną informację o czytaniach biblijnych na każdy dzień, bogaty i zaktualizowany wybór imion świętych i błogosławionych – z oznaczeniem ich statusu kościelnego, informację o uroczystościach, świętach, dniach modlitw i dniach pamięci – kościelnych (w tym niektórych diecezjalnych), państwowych, narodowych oraz zwyczajowych, papieskie intencje misyjne, informacje o ośrodkach i instytucjach Zgromadzenia Słowa Bożego w Polsce, miejsca na notatki.



Ceny kalendarzy pozostają takie same jak w roku 2016, tj. Agenda Biblijna duża – 30 zł, Agenda Biblijna mała – 26 zł, Kalendarz Słowa Bożego – 7 zł, Czas Słowa Bożego – 12,60 zł.

Sprzedaż i zamówienia: Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz, tel. 52 330 63 03, kom. 691 979 996 e-mail: zamowienia@verbinum.pl, wydawnictwo@verbinum.pl, www.verbinum.pl



Idźcie na cały świat

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA:

Zgromadzenie Słowa Bożego
(prowincjałat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@gmail.com
www.siostryklauzurowe.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.pl

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Werbistowskie Centrum Młodych
ul. Kościelna 15, 62-001 Chludowo
e-mail: młodzi@werbisci.pl
www.wcm.werbisci.pl

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Kolonja 19, 14-520 Pieniężno
tel. 55 24 29 100, e-mail: m.pieniezno@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl

Uchwycić łaskę

Gdy pada deszcz, przychodzi mi myśl o spływającej na nas łasce z Nieba. Zwłaszcza gdy przeżywamy jakieś ważne wydarzenie lub uroczystość i trochę oczekujemy, że Pan Bóg pobłogosławi nas piękną pogodą. Oczywiście, zarówno słońce, jak i deszcz mogą być symbolami łaski z Nieba, która może na nas spływać i która może nas oświecać. Ważniejsze stają się tu jednak inne pytania: Co mamy zrobić, aby uchwycić tę łaskę? Czy jest to bardzo trudne?

Okazuje się, że nie. Wystarczy tylko zamknąć parasol, który nas chroni przed deszczem lub przed słońcem.

Mam teraz ważny apel do młodych ludzi. Zamknijcie wasze ochronne parasole. Najlepiej od razu je wyrzućcie i nie myślcie, że na wszelki wypadek dobrze je mieć pod ręką. Nie brońcie się i nie zasłaniajcie przed łaską powołania. Pozwólcie się jej dotknąć, przeniknąć i poprowadzić.

Franciszek Bąk SVD





Błogosławieni,
którzy wprowadzają pokój,
albowiem oni będą nazwani
synami Bożymi.

Mt 5,9